P

Cena numeru 2 zł.

GŁOS KALISKI

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK IV | PONIEDZIAŁEK 19 STYCZNIA 1948 ROKU | Nr 19 (941)

Ignacy Loga Sowiński

Dzień zwycięstwa

Każdy człowiek kocha miasto, w którym się urodził, żyje i pracuje. Ale wydaje mi się, że my, łodzianie, jakąś szczególną miłością darzymy swoją Łódź, brzydką może i brudną, ale za to naszą, robotniczą.

Łączą nas z fabrycznymi murami, z tymi wąskimi ulicami wspomnienia walki. Twardej walki o prawa robotnicze za czasów sanacyjnych. Ciężkiej i krwawej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne za czasów okupacji.

Robotnicza Łódź nie ugięła się, nie poddała terorowi okupanta. Robotnicy po fabrykach organizowali się samorzutnie przeciwko wrogowi. Drogę walki nieustępliwej z Niemcami wskazała — nasza partia — Polska Partia Robotnicza, której najlepsi ludzie nie szczędzili życia dla wielkiej sprawy wolności Polski.

Po latach strasznej okupacji, po latach terroru, głodu i nędzy—przyszła wolność, której zwiastunami były czołgi potężnej Armii Radzieckiej i naszego Wojska Polskiego. Robotnik łódzki czuł i wiedział, że i on także przyczynił się do wielkiego zwycięstwa.

Ten sam głęboki, nie sfałszowany patriotyzm, który w dniach walki nakazywał: uprawiać sabotaż, niszczyć produkcję wroga, — to samo gorące umiłowanie w pierwszych dniach wolności nakazywało robotnikom: — samorzutnie przystąpić do pracy, do odbudowy swoich, już nie fabrykanckich warsztatów.

* * *

Pamiętam te pierwsze dni wolności — dziś już historyczne, gdy przyjechałem do Łodzi jako pełnomocnik Rządu, wraz z grupa polskich oficerów. Witali nas na ulicach ludzie, wzruszeni widokiem polskiego munduru.

W pierwszym zgromadzeniu, w parku Poniatowskiego, uczestniczyła potężna wielotysięczna masa łodzian rozentuzjazmowanych i radosnych.

Po pierwszych chwilach radości i wzruszeń nastąpił okres wytężonej pracy. Wyszła z podziemi PPR.

My, peperowcy, wespół z pepesowcami, SL-owcami i członkami SD, wzięliśmy w ręce władzę w mieście. Jako z jednymi z pierwszych — nawiązaliśmy kontakt z tow. Duniakiem, ob. Dąb-Kociołem i nieżyjącym dziś śp. ob. Gallasem.

Stanęły przed nami zadania odbudowy: uruchomienie fabryk, aprowizacja miasta, stworzenie aparatu samorządowego i Milicji Obywatelskiej.

* * *

Rzecby można, że ten okres pierwszych trudności i pierwszych wielkich osiągnięć zakończył się rok temu — również w dniu 19 stycznia, w dniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Podwójnie pamiętna jest dla nas ta data — rocznica wyzwolenia i dzień zwycięstwa nad reakcją.

Blok demokratyczny, który zawiązał się w trudnym okresie okupacji na platformie walki z Niemcami — wytrzymał zwycięsko również próbę ciężkich dni organizowania władzy ludu, — wzrósł na sile, spotężniał i zadał miażdżący cios wrogom demokracji z panamikołajczykowego stronnictwa, z reakcyjnego faszystowskiego podziemia. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego masy pracujące Polski opowiedziały się za demokracją, za odbudową kraju, za pokojem.

Zwycięstwo wyborcze w dniu 19 stycznia 1947 ugruntowało stabilizację naszego życia politycznego i gospodarczego.

* * *

Ten nowy okres nie należy do najłatwiejszych. Odbudowa kraju wymaga wielkiego nakładu sił, ofiarnych wysiłków całego narodu. I znów należy zaznaczyć, że patriotyzm mas robotniczych jest tu siłą, która sprawia, że coraz więcej towarów dostarczają fabryki, coraz wiecej węgla płynie z kopalń.

Przypominają się te pierwsze miesiące, kiedy jedna po drugiej budziły się fabryki do nowego życia. W wielkich zakładach przemysłowych szybko postępowały prace nad remontem fabryk, — dzięki pracy robotników. Zdarzało się często, że robotnicy wielu średnich zakładów przemysłowych — zgłaszali się do Tymczasowego Zarządu Państwowego z meldunkiem: **Fabryka jest uruchomiona. Zrobiliśmy to sami, prosimy o dalsze instrukcje".**



Ci sami, którzy wówczas w entuzjastycznym porywie pracowali bez wytchnienia o głodzie i w zimnie po to, by znów ożyły ich fabryki — ci sami — ofiarni i świadomi synowie klasy robotniczej starają się dziś pracować jeszcze lepiej i wydatniej. Z patriotyzmu, z głębokiej świadomości klasowej robotnika polskiego zrodził się ruch przodowników pracy — wyrosły nowe zastępy bohaterów pracy, których szanuje cały kraj.

Wzmożone tempo odbudowy, — oto jedyna odpowiedź, którą masy ludowe Polski mają dla imperialistów, którzy w swe dolarowe szpony chcieliby pochwycić całą Europę.

* * *

Kiedy oglądamy się wstecz — widzimy ogrom dokonanej pracy, ale i jaśniej występują przed nami zadania.

3 lata temu zastanawialiśmy się skąd wziąć chleb.

3 lata temu — martwiliśmy się o nieuruchomione fabryki, o to, skąd dostać surowce.

3 lata temu debatowaliśmy nad koniecznością zorganizowania Uniwersytetu w naszym robotniczym mieście, które sanacja ograbiła z prawa do nauki.

Dziś ludność pracująca Łodzi zaopatrzona jest dostatecznie w artykuły pierwszej potrzeby, choć może daleko nam jeszcze do dobrobytu, do którego zmierzamy drogą ciężkiej pracy.

Dziś fabryki pracują coraz wydatniej. Włókniarze i robotnicy wielu innych gałęzi naszego przemysłu wykonali plan na rok 1947 od pierwszych dni nowego roku czuwają nad tym, by w dalszym ciągu był wykonywany plan dzienny, miesięczny i roczny w fabrykach łódzkich.

Dziś nasza robotnicza Łódź jest jednym z przodujących ośrodków kulturalnych. Posiada pięć wyższych uczelni i myśli o tym, by w przyszłości powstało nowe miasteczko uniwersyteckie, którego mieszkańcy — profesorowie i studenci, nie będą się trapić brakiem lokalów. To nie jest nierealne marzenie. To jedno z zadań, stojących przed nami.

A są i inne zadania — palące — przyłączyć do sieci kanalizacyjnej i wodociągowej większą ilość domów, dać łodzianom dobrą wodę. Rozpocząć na szeroką skalę budownictwo mieszkaniowe — rozszerzyć sieć spółdzielni mieszkaniowych. Tych kilka pobieżnie naszkicowanych zadań są miarą naszych ambitnych planów.

Wspólna konferencja PPS i PPR w Łodzi

Ubiegłej soboty w przededniu rocznicy wyzwolenia Łodzi, w sali konferencyjnej Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej w Łodzi, odbyło się wspólne posiedzenie Wojewódzkiego i Łódzkiego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej i Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej.

Przedmiotem wspólnych obrad było zbilansowanie i ocena doniosłych osiągnięć jednolitego frontu i wyników pracy kierownictw partyjnych obu bratnich organizacji na terenie Łodzi i województwa w roku ubiegłym oraz wytyczenie zadań i celów stojących przed zorganizowaną klasą robotniczą i Narodem w 1948 r.

Na konferencji tej referaty wygłosili z ramienia KW. PPR. I sekretarz tow. MARIAN MINOR, a w imieniu WK. PPS. sekretarz wojewódzki tow. HENRYK WACHOWICZ.

Zagadnienia poruszone przez referentów wywołały ożywioną dyskusję, która przeciągnęła się do późnego wieczora.

W debatach zabrali głos ttow.: UZDAŃSKI, STAWIŃSKI, GRZESIAK, KĘPA-RÓŻYCKI, HYRA, KARBOWIAK, BURSKI, KARACZEWSKI, KRYŃSKI, AJNENKIEL, PRZYBYŁ-STALSKI, SIWECKI, BARYŁA, LOGA-SOWIŃSKI.

Wyniki dyskusji podsumowali referenci w przemówieniach końcowych. Wysunęli oni na czoło zadania dalszego zacieśnienia współpracy obu Partii, wzmożenia wysiłków nad podniesieniem poziomu ideologicznego członków, organizowania wspólnego szkolenia kadr partyjnych, oraz wzmożenia ruchu współzawodnictwa pracy, ruchu przodowników i wielowarsztatowców, gwarantującego całkowite wykonanie państwowego planu gospodarczego.

Specjalną uwagę poświęcono sprawie walki o dalszą systematyczną poprawę bytu materialnego klasy robotniczej drogą usprawnienia akcji przeciw spekulacji i zapewnienia pełnej stabilizacji stosunków gospodarczych.

Omówiono również stosunek obu Partii do zbliżających się wyborów rad zakładowych w przemyśle włókienniczym.

Obrady stały na wysokim poziomie ideowym, świadczyły o głębokiej odpowiedzialności wojewódzkich kierowników partyjnych w obliczu stojących przed nimi zadań i toczyły się w atmosferze obustronnej szczerości i przyjaźni.

Łódź składa hołd pamięci ofiar Radogoszcza

Uroczystości żałobne w przededniu roczn cy Oswobodzenia

W przeddzień rocznicy oswobodzenia Łodzi, w trzecią bolesną rocznicę bestialskiego **spalenia przez hitlerowców więźniów na Radogoszczu**, odbyły się w Łodzi **uroczystości żałobne**, z udziałem delegacji partii politycznych Związków Zawodowych Związku Byłych Więźniów Politycznych, Związków Byłych Więźniów Radogoszcza, uczniów powszechnych i średnich szkół Łodzi i tysiącznych rzesz społeczeństwa łódzkiego.

Żałobne uroczystości rozpoczęły się o godz. 11-ej. Tysiące mieszkańców Łodzi Zgierza i okolicznych miasteczek wypełniły dziedziniec byłego miejsca kaźni hitlerowskiej, by wysłuchać nabożeństwa żałobnego, celebrowanego przez ks. płk. Ławrynowicza.

W uroczystościach żałobnych udział wzięli — prezydent miasta, tow. Eugeniusz Stawiński, Komendant Garnizonu Łódzkiego — płk. Bielecki oraz przedstawiciel Armii Czerwonej płk. Arzamascew, gen. Moczar, I-szy sekr. ŁKPPR tow. Loga Sowiński, wicewojewoda łódzki tow. Wincenty Stawiński.

Po mszy żałobnej kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Ławrynowicz. Do zebranych tłumów jako pierwszy przemówił prezydent miasta — **tow. Eugeniusz Stawiński.** Prezydent miasta roztoczył przed oczami zebranych ponury obraz życia w więzieniu radogoskim i groźną wizję zbrojnego spalenia więźniów przez hitlerowskich zbrodniarzy. „Miejsce to — mówi tow. Stawiński — od trzech lat otaczamy szczególną czcią. Tu ginęli najlepsi synowie Łodzi. Jest to **jedno z wielu miejsc kaźni narodu polskiego.** Dwa uczucia szczególnie silne towarzyszą każdemu z nas przy tej uroczystości. Ze czcią wspominamy pamięć poległych tu naszych braci, z drugiej jednak strony nigdzie może tak zdecydowanie jak właśnie tutaj, na ruinach radogoskiego więzienia, nie manifestujemy **woli pokoju i** umiłowania wolności. Postanawiamy sobie w obliczu cieniów pomordowanych naszych braci — każdy w miarę swych możności — **budować silną Polskę Ludową,** w której już nigdy nie będzie ni Radogoszczów, ni Oświęcimiów. Dla nikogo z nas — ciągnął dalej prezydent — nie jest tajemnicą, że Niemcy podobnie, jak z więźniami Radogoszcza, **zamierzali postąpić z polską ludnością Łodzi.**

Przygotowywaliśmy w przededniu 19 stycznia łomy i wszelką broń, by drogo sprzedać nasze życie w nierównej walce z rozbestwionym żołdactwem niemieckim. Jednak dzięki **bohaterskiej Armii Czerwonej,** która w ostatniej chwili uratowała nasze miasto od podobnego losu, jaki spotkał więzienie i więźniów na Radogoszczu, zaoszczędzone zostało morze krwi i łez. Dlatego w sercu każdego łodzianina zachowana zostanie po wsze czasy **wdzięczność dla żołnierza Armii Czerwonej, oswobodziciela Łodzi".**

W imieniu byłych więźniów politycznych głos zabrał wicewojewoda łódzki, **tow. Wincenty Stawiński,** po czym kolejno przemawiali **płk. Bielecki** dowódca Garnizonu Łódzkiego w imieniu Wojska Polskiego oraz w imieniu Komisji Międzypartyjnej starosta łódzki **ob. Bonecki.**

W słowach mówców były zgodnie akcentowane — wola trwałego pokoju, odbudowy silnej Polski Ludowej oraz zdecydowana wola przeciwstawienia się wszelkim zakusom podżegaczy wojennych.

Po przemówieniach złożone zostały wieńce pod krzyżem na miejscu radogoskiej kaźni przez delegacje — Związku Byłych Więźniów Politycznych, partii politycznych, Związków Zawodowych, szkół i organizacji społecznych.

W Łodzi w Kościele Garnizonowym przy Placu Zwycięstwa poświęcono symboliczną trumnę Więźniów Radogoskich. (Dz.)

Antybrytyjskie rozruchy w Kantonie

LONDYN (PAP) — Agencja Reutera donosi z Hong-Kongu, że w Kantonie **doszło do demonstracji antybrytyjskich, podczas których** Chińczycy spalili gmach konsulatu oraz prywatną rezydencję konsula. Z Hong-Kongu wystartowały samoloty brytyjskie, które mają ewakuować z Kantonu kobiety i dzieci angielskie.

Warszawa - bohaterskim pułkom

Uroczyste wręczenie sztandarów pułkom dywzji Kościuszkowskiej w Warszawie

WARSZAWA, PAP. — Dnia 18 stycznia rb. ludność Warszawy uroczyście obchodziła 3-cią rocznicę wyzwolenia stolicy.

W godzinach rannych ze wszystkich dzielnic miasta liczne delegacje organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych z pocztami sztandarowymi oraz tłumy publiczności spieszyły na Plac Zwycięstwa, aby wziąć czynny udział w uroczystym wręczeniu sztandarów 5-ciu zasłużonym jednostkom warszawskiej dywizji piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Pierwszemu Praskiemu Pułkowi Piechoty, który wyróżnił się szczególnym bohaterstwem przy oswabadzaniu Pragi, 2 i 3 -u Berlińskiemu Pułkowi Piechoty, które wyróżniły się przy zdobywaniu Berlina, 1-u Berlińskiemu Pułkowi Artylerii Lekkiej, biorącemu w swoim czasie bohaterski udział w walkach o Berlin oraz samodzielnemu baonowi saperów, ofiarnie pracującemu przy rozminowywaniu terenu.

Na Pl. Zwycięstwa na wprost grobu nieznanego Żołnierza uszeregowały się oddziały 1 dywizji, za którymi zajęły miejsca delegacje cywilne.

O godz. 11-ej witany dźwiękami hymnu państwowego przybywa na Pl. Zwycięstwa Prezydent RP Bolesław Bierut, któremu towarzyszą 1 wiceminister obrony narodowej gen. Spychalski, dowódca wojsk lądowych gen. Popławski oraz szef kanc. cywilnej Mijal.

Po mszy ks. ppłk. Zawadzki dokonał poświęcenia sztandarów.

Prezydent RP zbliża się do stołu, na którym spoczywają sztandary. Wokół stanęli członkowie prezydium komitetu fundacji sztandarów.

Po odczytaniu przez prezesa komitetu fundacji Sankowskiego aktu erekcyjnego Prezydent dokonał symbolicznego wbicia gwoździ w drzewce sztandarów, po czym przemówienie wygłosił pierwszy wiceminister Obrony rodowej gen. Spychalski.

Masakra inwalidów w Rzymie

De Gasperi rozdaje salwy robotnikom — a faszystom wysokie odznaczenia

RYM PAP. — 15 stycznia w Rzymie, policja rozprawiła się z kilkuset inwalidami wojennymi, którzy brali udział w demonstracji głodowej. Policjanci użyli przeciwko ślepym i kalekom kolb karabinowych i gumowych pałek. 50 uczestników demonstracji zostało aresztowanych. Około 30 rannych inwalidów umieszczono w szpitalu. Brutalne postępowanie policji, na rozkaz ministra spraw wewnętrznych Scelby i pod dowództwem zastępcy naczelnika policji rzymskiej, wywołało oburzenie szerokich mas ludności stolicy włoch.

RZYM PAP. — Rząd de Gasperi'ego opublikował w dzienniku urzędowym „Gazeta Officiale" dekret o nagrodzeniu orderami i medalami szeregu oficerów i żołnierzy faszystowskiej armii Mussoliniego, którzy w swoim czasie walczyli przeciwko sojusznikom. Wśród nich znajduje się 22 członków formacji „Czarnych koszul", którzy brali udział w wojnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, medalami nagrodzono też wielu faszystów, uczestników walk przeciwko partyzantom w Jugosławii, Albanii i Grecji oraz przeciwko wojskom anglo-amerykańskim w północnej Afryce.

Walki partyzantów hiszpańskich

LONDYN, PAP. — Znajdujący się w Walencji korespondent biuletynu hiszpańskiego „Spanish News Letters", wydawanego w Londynie donosi, że **w prowincji tej doszło niedawno do walki między grupą partyzantów a wojskami frankistowskimi. Bitwa trwała cały dzień.**

Partyzanci postanowili rozproszyć się dopiero po nadejściu znacznych posiłków rządowych. Ostatnio ruch partyzancki rozwinął się najbardziej w Levente i Estramadurze.

W ciągu grudnia doszło do starć partyzantów z wojskami Franco w licznych prowincjach Hiszpanii, szczególnie w Galicji i Katalonii. Doszło też do ulicznych starć między partyzantami a policją w jednej z dzielnic Madrytu.

Turcja odczuwa „pomoc" USA

LONDYN (PAP) — Jak donosi z Ankary agencja Tass naród turecki zaczyna odczuwać skutki „pomocy" amerykańskiej. Poziom życia mas pracujących ulega wciąż obniżeniu. Ceny zwyżkują a bezrobocie wzrasta. Zamyka się wiele przedsiębiorstw, nie mogących wytrzymać konkurencji przemysłu amerykańskiego, który napełnił rynek turecki swymi wyrobami.

Na szpaltach PRASY

Na łamach gazety „Prawda" w artykule pt. „Ciężkie czasy Wielkiej Brytanii", znany dziennikarz radziecki, Borys Izakow, dzieli się swymi wrażeniami z niedawnego pobytu w W. Brytanii. Izakow pisze m. inn.:

„Na każdym kroku — w metro, w sklepie, na ulicy słyszałem utyskiwania na ciężkie czasy. Wszędzie wyczuwa się rozpaczliwe przygnębienie i zniechęcenie. Przecież jesteśmy coraz dalej od zakończenia wojny, a tymczasem zachowano tu system kartkowy, wprowadzono ostatnio kartki na kartofle, choć nie racjonowano ich nawet w czasie wojny. Z źle ukrywaną zazdrością przyjęto tu wiadomość o zniesieniu kartek w Związku Radzieckim".

I dalej:

„Anglicy zdają sobie sprawę z tego, że tak zwana „ofensywa eksportowa", głoszona przez obecny rząd, spowoduje pogorszenie się gatunku towarów angielskich, pogoń za dolarami zmniejszy ilość towarów na rynku wewnętrznym i tak niedostatecznie zaopatrzonym. W narodzie angielskim rośnie oburzenie na poddanie się hegemonii dolara, na to, iż rząd Partii Pracy ściśle wykonywuje dyrektywy Departamentu Stanu USA".

Ostatnie wiadomości

Poznań - Łódź 11:5

Wczoraj w Poznaniu odbył się międzymiastowy mecz pięściarski Poznań — Łódź. Zwycięstwo nad osłabioną Łodzią odniósł Poznań 11:5. Punkty dla Łodzi zdobyli: Kargiel, Marcinkowski (zremisował) i Trzęsowski, który pokonał Sobczaka. Urzędowicz i Stec przegrali z Szymurą i Klimeckim przez k.o. w II-ej rundzie.

Drugi mecz pomiędzy Warszawą a Śląskiem zakończył się zwycięstwem Śląska 9:7.



Zresztą, pamiętając rozkazy, otrzymane z berlińskiej centrali, śpieszył z dostarczeniem domniemanego Leontiewa do dyspozycji swoich władz przełożonych. Uważał swoją misję za skończoną i w duchu nie bez wielkiej satysfakcji skonstatował, iż i tym razem wywiązał się znakomicie ze swoich zadań. Wyobrażał sobie zdziwienie pułkownika Kraschke, gdy go zobaczy po niespełna dwóch dobach wraz z Leontiewem. Wyczuwał, że to widowisko bynajmniej nie nastręczy pułkownikowi przyjemnych myśli. Był z tego niezmiernie zadowolony, ponieważ w ten sposób składał namacalne dowody tego, jak daleko wyprzedził swego byłego, zbyt wyniosłego ongiś szefa. W wyobraźni majaczyły przed nim miraże oczekujących niewątpliwie na niego w niedalekiej przyszłości nagród i odznaczeń. Przez myśl przebiegał cień wymarzonego żelaznego krzyża z dębowymi liśćmi. Wszystko to usposabiało Niemca niezwykle dobrodusznie. Patrzył na związanego Bachmietiewa nawet z pewnym rozrzewnieniem, wyczuwając podświadomie sympatię do tego człowieka, dzięki zdobyciu którego spodziewał się tylu przyjemnych rzeczy dla siebie osobiście. Miał nawet chęć porozmawiać z nim na neutralne tematy, aby w ten sposób okazać mu swoją życzliwość w stosunku do niego. Wszak okazał się daleko mniej oporny, niż to przypuszczał. Więc, po pauzie, pierwszy odezwał się do niego, mówiąc głosem pełnym towarzyskiej kurtuazji.

— Pan, zdaje się, kiedyś już był w Niemczech? — W tonie Petronescu wyczuwało się wyraźnie nutki, świadczące o szczerej chęci nawiązania towarzyskiej salonowej rozmowy.

— Owszem, byłem — usłyszał lakoniczną i dość szorstką odpowiedź, ale bynajmniej niezbity tym brakiem wyczucia towarzyskiego taktu ze strony „inżyniera". Petronescu ciągnął dalej, nie tracąc uprzejmości prawdziwego gentlemana.

— I pan odwiedzał z pewnością już nie raz laboratoria firmy „Siemens — Schukert"?

Bachmietiew podniósł oczy na rozmownego Niemca. Spojrzał uważnie na niego i zlekka się uśmiechając, odpowiedział z całym spokojem, który tak, nie wiadomo dlaczego, nieprzyjemnie działał na Petronescu:

— Pan zgadł. Odwiedzałem parę razy zakłady i laboratoria firmy „Siemens — Schukert". Jak widzę, wywiad niemiecki jest bardzo dobrze poinformowany o szczegółach mego życia... — chciał mówić dalej, ale przerwał mu Petronescu, który wyczuł nagle niespodziewany atak szczerości. Może w ten sposób pragnął okazać swemu jeńcowi swoją sympatię w stosunku do niego? A może, — gdzieś w tajnikach duszy wytrawnego szpiega, powstały zapobiegliwe chęci zaskarbienia sobie względów tego, kto najprawdopodobniej miał w krótkim czasie osiągnąć szczyty zaufania i kto wie, może nawet władzy w swojej nowej ojczyźnie?.. Wszak, „Leontiew" dotychczas, ku zdziwieniu Niemca okazał naprawdę daleko idący brak oporu wobec propozycji rządu niemieckiego, zakomunikowanych mu właśnie za pośrednictwem Petronescu.. Więc, z całą grzecznością niemiec, uśmiechając się kurtuazyjnie, zauważył:

— Wiemy wszystko, co się dotyczy pana, panie inżynierze. Interesowaliśmy się osobą pana oddawna. Znam pana inżyniera nie gorzej od siebie samego — dodał żartobliwie.

(D. c. n.)

Eugeniusz Stawiński
Prezydent m. Łodzi

Niezapomniany dzień naszego miasta

3 lata upłynęły od chwili kiedy nastąpił kres naszych cierpień i niewoli hitlerowskiej.

Po pięciu i pół latach, po tych straszliwie długich latach maltretowań, poniżeń, aresztowań, wysiedleń, tortur i mordów, oraz upartej nieustępliwej postawy i walki z okupantem — zbliżał się dzień wyzwolenia. Radosną wieść podawano z ust do ust — Armia Czerwona wraz z Wojskiem Polskim rozpoczęła z nad Wisły ofensywę.

Potem już wydarzenia rozgrywały się błyskawicznie. 17-go stycznia Warszawa wolna! Samoloty Radzieckie w biały dzień nad Łodzią. Huk pękających bomb grał w sercach, jak najpiękniejsza muzyka. Nic dziwnego — ten huk był zapowiedzią wyzwolenia. Z 17-go na 18 stycznia cywilna ludność niemiecka dostała polecenie ewakuacji. Wśród nocy krzyk i zwoływania się uciekających niemców był najlepszym dowodem, że nasi są tuż, że jesteśmy na progu wyzwolenia.

Przed swą ucieczką Niemcy puścili pogłoskę, że jeśli im przyjdzie opuścić „Litzmannstadt" przed tym wyrżną Polaków, a miasto zniszczą.

W tysiącach mieszkań szykowano siekiery, drągi żelazne, kto co miał, aby drogo sprzedać swe życie.

Dzięki błyskawicznej ofensywie Armii Czerwonej, hitlerowcy nie zdążyli zrealizować swoich zamiarów. Swą bezsilną wściekłość, mściwość, swe zwierzęce okrucieństwo wywarli tylko na bezbronnych więźniach Radogoszcza.

Zawdzięczamy Armii Czerwonej nasze ocalenie, ocalenie mieszkańców Łodzi i samego miasta.

Dzień 19 stycznia dla nas Łodzian jest dniem, o którym nie wolno nam zapomnieć nigdy. Nie wolno zapomnieć tych chwil wyczekiwania, tych momentów grozy i radości. Nie wolno nam zapomnieć tej straszliwej żywej pochodni Radogoszcza. — ostatniej na terenie Łodzi zbrodni — potwora hitlerowskiego.

W myślach i sercach łodzian pozostana na zawsze pamięć o przeogromnej radości na widok strudzonych, a niezmordowanych bojowników Armii Czerwonej, momenty radości zmieszane jeszcze u wielu ludzi z niepokojem — czy to naprawdę koniec, czy już rzeczywiście gdzieś za płotem nie czai się „szwab".

Niezapomniane są dla nas szeregi Wojsk Radzieckich, kroczących ulicami naszego miasta z okrzykiem „Na Berlin, na Berlin idziemy".

Szalała ludność łódzka z radości, z nadmiaru wrażeń i uczuć i drżała jednocześnie z obawy o swoich najbliższych, o swoich bohaterów walki podziemnej, rozrzuconych po lasach, więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Dużo ich nie wróciło i już nie wróci. O wielu, wielu nie wiemy nawet, gdzie ich mogiły, i czy są jakieś mogiły, ale wiemy jedno, że chylić nam trzeba czoła przed ich wytrwałością, odwagą i męstwem. Za cenę własnego życia przynieśli nam wolność.

Mieszkańcy Robotniczej Łodzi chylą głowy przed bojownikami, którzy padli w walce o ocalenie i wyzwolenie naszego miasta, chylą głowy przed żołnierzami i oficerami Armii Czerwonej, którzy swą krwią serdeczną zadokumentowali wieczystą przyjaźń naszych Narodów.

Chylimy głowy przed żołnierzami i oficerami Odrodzonego Wojska Polskiego, którzy w braterskim sojuszu z żołnierzem Radzieckim — wyzwolili nasze miasto, wywalczyli wspólnie wolność naszej Ojczyzny.

Dziś, wspominając po trzech latach momenty wyzwolenia, dziś — w okresie planu Marshalla w okresie angloamerykańskiej opieki nad „biednymi niemcami", dziś — gdy udziela się pomocy dla odbudowy Niemiec kapitalistycznych, mimowoli oczy nasze zwracają się na wschód, z serc naszych płynie gorąca podzięka dla robotników i chłopów, dla kobiet i młodzieży radzieckiej, dla Narodów Związku Radzieckiego — za pomoc w wyzwoleniu naszej Ojczyzny, — naszego Narodu.

Wyzwolenie naszego kraju przez Armię Czerwoną oraz Odrodzone Wojsko Polskie, wychowane na ideałach demokracji ludowej, stworzyło nową erę rozwoju dla naszego narodu.

Przed Łodzią, miastem włókniarzy, miastem ludzi pracy, otworzyły się nowe horyzonty rozwoju.

Niełatwo jest odrobić stuletnie zaniedbanie miasta, budowanego przez kapitalistów, budowanego nie z myślą o wygodzie mieszkańców, a jedynie pod kątem zysków.

Szybkim tempem odbudowujemy zniszczenia wojenne w całym kraju

Klasa robotnicza świeci przykładem całemu Narodowi w wyścigu pracy.

Łódź, miasto ludzi pracy, łódzka klasa robotnicza w pracy dla dobra Narodu zajmuje jedno z pierwszych miejsc. W miarę realizacji planu trzyletniego, przyjdzie kolej na rozbudowę i przebudowę Łodzi. Trzy lata temu Łódź ocalała od zagłady — hitlerowcy nie zdążyli spełnić swych gróźb.

Znów dymią kominy fabryk nad Łodzią. Miasto włókniarzy tętni pracą setek tysięcy wrzecion i tysięcy krosien. W laboratoriach prowadzą swą pracę badawczą uczeni. Sale wykładowe jeszcze wprawdzie ciasne — zapełnia już tysiące słuchaczy wyższych zakładów naukowych, które powstały po wyzwoleniu. Dziesiątki tysięcy młodzieży szkół powszechnych, średnich i zawodowych uczy się. Setki inżynierów, techników kreślą plany nowych wynalazków, nowych urządzeń, nowych fabryk.

Tysiące ludzi pracy wciąga się we wspomniałe współzawodnictwo pracy, z tym przekonaniem, że nie za amerykańskie dolary, lecz własną pracą i poprzez pracę odrobimy i usuniemy braki, jakie jeszcze odczuwamy, że pracą stworzymy dobrobyt dla całego Narodu, a tym samym stworzymy także i warunki rozbudowy i przebudowy naszego miasta dla dobra i wygody człowieka pracy.

Trzy lata temu potężne uderzenie Armii Czerwonej zmiotło z powierzchni ziemi „Litzmannstadt" — Łódź polska, Łódź proletariacka, jak trwała, tak trwa, wolna już, budująca pracą swych obywateli lepsze jutro.

Gen. bryg. Eugeniusz Kuszko

ARMIA WYZWOLENIA NARODÓW

Ażeby jakakolwiek armia mogła zwyciężać, potrzeba dwóch rzeczy: potrzeba po pierwsze, ażeby ta armia była dobrą, bitną, dzielną i silną armią i po drugie potrzeba, by walka jej była skuteczna, co nie zawsze wynika z samej waleczności i siły wojska.

Jakże to jest możliwe — zapyta się ktoś — by wojsko było silne i dzielne, a równocześnie skuteczność jego walki nie wypływała z tej właśnie dzielności, lecz zależała od czegoś innego?

Polska należy do tych narodów, zresztą niezbyt licznych, które na brak męstwa swych żołnierzy nigdy nie mogły się uskarżać. Ale Polska zarazem należy do tych, już zupełnie wyjątkowych narodów świata, którym w minionych okresach historii męstwo żołnierza nie przyniosło właściwych skutków narodowych i państwowych. Oręż polski był bardzo silny walecznością swych żołnierzy, ale był to także w przeszłości jeden z najmniej skutecznych oręży w świecie. Żołnierze Dąbrowskiego bili się cudownie, a jednak zamiast do Polski wędrowali do San-Domingo. Na stokach Monte-Casino bili się oni również wspaniale, ale droga ich spod Monte-Casino prowadziła do ciężkich robót w kopalniach brytyjskich.

Dlaczego tak było?

Historia nas uczy, że dla zwycięstwa potrzeba oprócz siły i męstwa także i tego, by walcząca armia była kierowna przez słuszną politykę, gdyż tylko słuszna polityka zapewnia zwycięstwo.

By polski żołnierz mógł zwyciężać, by jego walka była w pełni skuteczną, trzeba było zjednoczenia wojska polskiego z postępowymi siłami społecznymi, z ludem polskim, z jego walką, z jego dążeniami i z jego społeczno-politycznym programem.

I to się stało właśnie w okresie ostatnich lat minionej wielkiej wojny światowej.

Wszscy z uczuciem radości i wdzięczności wspominamy dziś w trzecią rocznicę wyzwolenia Polski naszych żołnierzy - tułaczy, którzy szli do tej ziemi z daleka, borem lasem... i krwawymi stopami znaczyli jedyną drogę narodu polskiego od grobu niewoli do szczęścia wolności. Wszyscy to dzisiaj wspominamy, co było jeszcze trzy lata temu.

Zwyciężyliśmy trzy lata temu nie dlatego, żeśmy się dobrze bili, ale żeśmy poszli po raz pierwszy w dziejach polskiego oręża, słuszną drogą walki, żeśmy zrozumieli, iż wrogiem narodu polskiego i jego wyzwolenia są te siły w Polsce, które chcą, by naród zamiast w przyszłość szedł w przeszłość i by patrzał tylko w przeszłość.

A myśmy widzieli, że giną narody, które umieją tylko patrzeć w przeszłość i myśleć o przeszłości. Trzy lata temu związaliśmy raz na zawsze w pamiętnych bitwach Wojsko Polskie z ideą walki o sprawiedliwość społeczną i poszanowanie praw ludzi pracy w Polsce. Uczyliśmy się na przykładzie bohaterstwa i patriotyzmu naszych przodków z minionych okresów walk. Ale w odróżnieniu od nich wybraliśmy inną drogę walki. Odrzuciliśmy szlachecką i kapitalistyczną koncepcję Polski. Nie szukaliśmy przewodników wśród jaśnie oświeconych magnatów i nowobogackich spekulantów. Walczyliśmy o jedność narodu polskiego, a nie o przewodnictwo szkodliwych dla kraju bogatych warstw społecznych. Nie przestraszyliśmy się czerwonego koloru, bowiem czerwień była nam żołnierzom zawsze bardzo bliska, nasza krew przecież nigdy nie była błękitna. Zrozumieliśmy dobrze, gdzie mamy dla Polski szukać sprzymierzeńców. Powiedzieliśmy sobie, że największym sojusznikiem narodu polskiego jest prawda i sprawiedliwość na świecie, jest walka o zniesienie wszelkiej niewoli i wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka. Nie zaimponowało nam ani bogactwo Ameryki, ani dobra kolonialne Anglii, bośmy wiedzieli na jakim fundamencie te bogactwa i dobra wzrosły. Wiedzieliśmy, że Ameryka z krwawych zmagań świata potrafi wyciągnąć dla siebie złoto, i dumna i pyszna Anglia dobrobyt swój budowała na wyzysku kolonialnym jednej czwartej części świata. A przecież Polska tak okrutnie cierpiała zawsze od niewoli i wyzysku jednych narodów przez drugie narody.

Podaliśmy więc raz na zawsze dłoń przymierza naszym najlepszym towarzyszom broni z wielkiej wojny, żołnierzom radzieckim, żołnierzom, którzy nie imponowali nam ładownicami wypchanymi czekoladą, ale którzy naprawdę zaimponowali nam doskonałą sztuką wojowania z Niemcami. Razem nauczyliśmy się walczyć i zwyciężać zaborczy imperializm. Tej nauki nam już nikt nie odbierze, bowiem to jest nauka o tym, jak najlepiej bronić interesów Polski.

Gdy więc wspominamy teraz nasze boje sprzed trzech lat, myślimy także o towarzyszach broni ze Wschodu, którzy 23 lutego obchodzą trzydziestą rocznicę powstania Armii Radzieckiej.

Tym więc, którzy razem z nami leżeli w okopach wielkiej wojny, którzy razem z nami pędzili niemieckich najeźdźców z polskiej ziemi, braciom i towarzyszom broni, żołnierzom Armii Radzieckiej, armii pokoju i wolności świata, my, polscy żołnierze, w trzecią rocznicę swych zwycięskich bitew, wraz z całym narodem polskim zasyłamy szczere żołnierskie pozdrowienia.

Razem wywalczyliśmy pokój i razem napewno go obronimy.

Jacek Rolicki

Nazajutrz po oswobodzeniu

Łódź w pierwszych blaskach wolności

Najlepszym środkiem lokomocji, szczególnie w tych dziwnych czasach styczniowej ofensywy, gdy nie można było nadążyć za posuwającym się naprzód frontem — był samolot. Tak się szczęśliwie składało, dla korespondenta wojennego, że piloci samolotów łącznikowych, t. zw. popularnie „kukurużników" mieli dla nas wiele wyrozumiałości i zawsze z uśmiechem proponowali ciekawy lot, do świeżo wyzwolonych miejscowości.

Okęcie jeszcze nie było całkowicie rozminowane, a już na nim lądowały i startowały z lotniska te małe zwinne diabły o dwu skrzydłach, które wszędzie się wdzierały. Piloci eskadry N. w czasie wolnym od służby poszli zwiedzać dopiero od kilku godzin oswobodzoną Warszawę, kręcili głowami i wzdychali nad gruzami, nad oblodzonymi piargami w zasypanych tunelach ulic.

Po drugiej szklaneczce, wypitej na cześć radziecko-polskiego sojuszu i wspólnej drogi bojowej st. lejtnant Akołowkin otrzymał nagle od swego dowódcy jakiś karteluszek. Wstał, kiwnął głową i rzekł:

— No, towariszcz korespondent, chatitie posmotriet na gorod Łodź?

— Da, wierno...

— Tak pajdiom...

Mróz brał coraz większy. Lotnik zbliżył się do maszyny, sprawdził to i owo, wlazł do środka i wyrzucił stamtąd kożuch, hałbę lotniczą, okulary i inne części zimowego ekwipunku lotniczego.

Lekko oderwaliśmy się od ziemi. Pilot stwierdził jeszcze, czy karabin maszynowy sprawnie działa. Działał doskonale. Od razu wzięliśmy ostry kurs na zachód.

Zimno, zimno. Pomimo wojłoków, kożucha i futrzanej czapy na głowie mróz przenika do wnętrza. Maleńka szybka celuloidowa nie chroni od podmuchów wiatru. Pilotowi jest widocznie ciepło, przyzwyczaił się do takich szybkich wylotów, gdyż od czasu do czsu odwraca się do mnie, uśmiecha i pokazuje coś na dole. A na dole dzieją się rzeczy naprawdę ciekawe. Płyną i płyną bez przerwy po wszystkich drogach lawiny wozów, aut. Wszystkie drogi zapchane postępującymi naprzód rzutami ofensywy radzieckiej.

Tuż za Warszawą na drogach pęczniał drugi i trzeci rzut, nieodzowne dopełnienie frontu, który wymaga przecież nakarmienia i ludzie i armaty i maszyny. Stąd z wysoka można było dopiero sprawdzić jak szybko i sprawnie działa ta olbrzymia maszyna będącego w ruchu frontu. Błonie, Sochaczew, Łowicz wyglądały z wysoka jak jeden wielki obóz wojenny. Wszędzie znakomicie zamaskowane parki artyleryjskie, doczepione do samochodów wielkie cielska armat, nieodzowne wsparcie natarcia.

ŁÓDŹ Z LOTU PTAKA.

Przez cały czas głowiłem się nad tym jak wygląda Łódź? czy bardzo zniszczona? czy dużo Polaków zostało w tym mieście, od razu wcielonym do Reichu i oszpeconym nazwą: „Litzmannstadt"?

— A ot i gorod Łódź — wskazał palcem rękawiczki siedzący przede mną pilot.

Pokazałem mu na migi, żeby zrobił krąg nad miastem. Zniżył się jeszcze, niemal do 50 metrów, tak, że mogłem zobaczyć miasto w mgle mroźnego popołudnia. Ocalało! Nie zostało zniszczone! Długie westchnienie ulgi. Tylko kominy nie dymiły, jak zawsze, stały martwe niby kolumny, podpierające wygasłe niebo.

Na lotnisku odrazu dostaliśmy samochód i do miasta. Ludzi na ulicach dużo. Rozradowane twarze, wynędzniałe to, obdarte, zasmolone, ale pełne radości. Proletariacka Łódź, miasto polskich strajków i gorącego patriotyzmu, miasto nienawidzące okupanta, snujące w podziemiach plany odwetu, miasto gorącego oporu — wyszło dzisiaj na ulice, by zobaczyć nareszcie pogrom znienawidzonego wroga.

TO WŁAŚNIE JEST ŁÓDŹ

Nie dojechaliśmy do Komendy Miasta, która się mieściła w gmachu dzisiejszego Zarządu Miejskiego. Gdyśmy tylko skierowali się na Piotrkowską, nasz Villys został otoczony tłumem ludzi. Krzyczeli radośnie podnieceni, rzucali czapki w górę. Nie pomogły sygnały, dawane przez szofera. Musieliśmy stanąć. Zwilgotniałe oczy w surowych twarzach, kanciaste mocne ręce, stwardniałe od pracy przy warsztatach, od wieloletniego mozołu codziennej harówki. I pytania jak grad sypiące się pod adresem pierwszego oficera polskiego w wyzwolonej Łodzi.

— To jest armia polska i walczy z takimi synami szwabami?

— I rząd z Lublina wnet przyjedzie? A Warszawa czy aby wolna? Czekaliśmy na was dzień i noc. Każdy strzał armatni liczyliśmy, że to już trochę bliżej.

Tak, to była ta prawdziwa Łódź, miasto najwierniejsze, bijące tysiącami serc uderzających zgodnym rytmem wielkiej miłości dla Ojczyzny...

PIĘKNE PLANY

Ze st. lejtnantem Akołowkinem umówiliśmy się na rano na godz. 7 na lotnisku. Nie miałem w Łodzi znajomych ani krewnych, ale w ten dzień wszyscy łódzcy robotnicy byli moimi znajomymi i najbliższą rodziną! Zaprowadzono mnie gdzieś na ulicę Główną, posadzono za stołem, częstowano kawą z cukrem i łzami wielkiej serdeczności. I opowiadano jeszcze, i opowiadano. Naturalnie o Radogoszczu, naturalnie o ostatnim bestialskim czynie hitlerowców którzy podpalili więzienie wraz z zamkniętymi więźniami

Długo, długo w noc trwały rodaków rozmowy przy blasku karbidówki. To zwierzali się ze swoich różnych spraw, przeżyć i marzeń. Mnie interesowało wszystko; jak tu żyli, jak pracowali, jak tętniło, pomimo brutalnego terroru podziemnym rytmem niewygasłe nigdy źródła polskości i oporu. Oni wypytywali się o wszystko, co się działo i dzieje po tamtej, po lubelskiej stronie. Byli mimo wszystko dobrze poinformowani. Okazało się, że działali wśród nich specjalni wysłannicy z naszej, z prawej strony Wisły, że nawet wydawano drukowane w podziemnej drukarni, biuletyny, że wielu miało pochowane w najrozmaitszych zakamarkach radiowe aparaty i słuchali rozgłośni lubelskiej, słabiutkiej wprawdzie i słabo odbieranej i głuszonej często celowo przez wyje niemieckie.

—Żeby tylko można było uruchomić fabrykę — zwierzają się wreszcie. Już dzisiaj byliśmy na miejscu u Scheiblera, ale cóż, elektrownia jeszcze nie czynna.

— A nie rozkradną czego?

— Nie boimy się. Jak tylko się pokazały na ulicach czołgi sowieckie zaraz udaliśmy się do naczelnika radzieckiego, i mówimy co i jak, że chcemy uchronić nasze fabryki od złodziejów i rabusiów. Pułkownik się zgodził odrazu, powiedział „Maładcy" i dał pozwolenie. Prawie we wszystkich fabrykach są nasi ludzie na warcie, żeby komuś nie zachciało się wspólnego dobra.

Największy pesymista nabrałby w tej chwili zaufania do przyszłości, gdy usłyszałby taką odpowiedź z ust robotnika, któremu tak bliski był ukochany warsztat pracy...

To właśnię była proletariacka Łódź...

Pracownicy Elektrowni nie zawiedli

Rzucili pierwszą iskrę w życie wyzwolonej Łodzi

Stwierdzić należy na wstępie, że poświęceniu i energii załogi elektrowni zawdzięcza Łódź to, *że ani na chwilę nie została pozbawiona prądu* w owych, tak pamiętnych i burzliwych dniach stycznia 1945 roku. Wraz ze światłem *wróciły szybko w swe normalne łożysko wszystkie inne dziedziny życia wielkiego miasta* — ruszyły tramwaje, piekarnie, zadymiły fabryki. W tych dniach wyzwoleńczych walk, radości i heroicznych wysiłków nikt zapewne dłużej nie zastanawiał się nad tym, przyjęto to do wiadomości, jako fakt dokonany ,ale dziś, z perspektywy trzech lat, uporczywie jednak powraca pytanie: *w jaki sposób nastąpiło to zdumiewające osiągnięcie?*

NIEMCY UCIEKAJĄ

— Miałem wtedy właśnie nocny dyżur — opowiada *tow. Skrzypczyński.* — Już w drodze do pracy zmiarkowałem, co się święci. — Na Kilińskiego koło Scheiblera widziałem, jak cały urząd śledczy z żonami, betami, pieskami *uciekał na saneczkach.* W elektrowni było jeszcze kilku Niemców. Nieprzytomni ze strachu obstąpili swego „obmana":

— Was sollen wir machen, Herr Zeidler? (co mamy robić, panie Zajdler?).

„Herr Zeidler" za całą odpowiedź rozkładał bezradnie ręce.

A przecież kandydaci na „władców świata" już od kilku miesięcy przygotowywali się do ucieczki. Jeszcze jesienią 1944 roku *zdemontowali i wywieźli* część maszyn i sprzętu technicznego elektrowni; z zapasów węgla zostawili tylko na jeden dzień; przygotowali nawet *wywózkę polskich fachowców.* Na trzy dni przed ucieczką odebrali Polakom dokumenty i karty żywnościowe i skoszarowali ich na miejscu. Jeszcze w przeddzień jednak większość kandydatów na wywózkę nie stawiła się do pracy, ci zaś, co przyjść musieli, przygotowali sobie wszystko, by „zwiać" w ostatniej chwili.

— Ja mieszkałem na terenie elektrowni — opowiada *tow. Kamieniak, — więc schowałem się tutaj w piwnicy,* a żona była moją łączniczką. Coraz to przynosiła mi do piwnicy nowy komunikat: „jeszcze są", „już się pakują", aż wreszcie między 6—7 wieczorem (18 stycznia) komunikat ostatni, radosny: *„Niemcy uciekają!"* Wygramoliłem się z piwnicy i od razu wraz z tow. Przepiórką, Kabacińskim i innymi zabraliśmy się *do zabezpieczenia elektrowni.*

Było nas tak mało, że nie wiedzieliśmy, czym wpierw się zająć. Towarzysze ściągnęli z domów swoich chłopaków i oni to wraz z naszym woźnicą-Polakiem obsadzili portiernię, zaś my, fachowcy, wzięliśmy w ręce wszystkie punkty węzłowe.

ROBOTNICY RATUJĄ ELEKTROWNIĘ

Spokojnie, rzeczowo, przedstawiają towarzysze niezapomniane dzieje tej historycznej nocy styczniowej. Jak o czymś zupełnie prostym opowiadają, jak to *mała garstka polskich robotników utrzymała w ruchu olbrzymi, skomplikowany mechanizm elektrowni.* A przecież przeżyli oni wówczas i chwilę naprawdę dramatyczne. Jeszcze pod wieczór Niemcy zaczęli demontować i pakować maszyny oraz urządzenia. Rozegrała się cicha, zażarta walka:

—Chłopcy, pracować powoli... — padło szeptem hasło.

I maszyny, śrubki, nity zaczęły odmawiać posłuszeństwa wytrawnym, umiejętnym rękom polskiego robotnika; pod „czułą opieką" woźnicy-Polaka nawet koń — bardzo poważny w owej chwili dla Niemców środek lokomocji — nagle ciężko zaniemógł.

Bohaterska gromada wystawiona została na ciężką jeszcze próbę: *„zostawili tu bombę zegarową"* — już po ucieczce Niemców przyszła z ulicy niewesoła wieść.

Zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale i rozumieli doniosłość chwili. Z miejsca postanowili: *nie opuścimy stanowisk.* Bomby, na szczęście, nie było i brygada poszukiwaczy min poszła do swej normalnej pracy.

Dziwna była wtedy ta „normalna" praca. Robotnicy, majstrowie, jedyny wówczas na terenie zakładu polski inżynier, tow. Szymankiewicz, po dwie, trzy i cztery doby *nie ruszali się na krok ze swych stanowisk.*

Powoli zaczęli nadciągać inni pracownicy, rozproszeni przez okupanta po więzieniach, obozach, różnych zakątkach Łodzi i kraju. Towarzysze *Błaszczyk i Głowacki,* po czterech latach ukrywania się i wyślizgiwania z łap gestapo zdążyli już w kilka minut po wejściu armii wyzwoleńczej wrócić na swój posterunek pracy. *Tow. Dembowski,* członek Podziemnego Komitetu Elektrowni, zbiegł z konwoju więźniów i zdążył jeszcze, by o ósmej rano pomóc *w tworzeniu pierwszej Rady Zakładowej* wyzwolonej elektrowni. Nie wrócili tylko ci, których Niemcy zamordowali w więzieniach i obozach.

— Zdawaliśmy sobie sprawę z tego — opowiadają towarzysze — *czym jest w tej chwili dla Łodzi światło,* rozumieliśmy też, że zaczyna się w Polsce coś nowego, czuliśmy, że *elektrownię musimy od razu wziąć w ręce my, robotnicy.*

WALKA O WĘGIEL

Jak wiadomo, nie tylko ją w ręce wzięli, ale i wzięli bardzo dobrze. Rada Zakładowa wyłoniła natychmiast Tymczasowy Zarząd Elektrowni. Na kierownika wyznaczyła inżyniera, *tow. Szymankiewicza.* W ten sposób zaczęła się nowa karta dziejów elektrowni, uwolnionej nie tylko spod okupacji niemieckiej, lecz i wolnej od jej przedwojennych, zagranicznych właścicieli.

Osobną kartę dziejów owych pierwszych dni wolności stanowi *walka o węgiel.*

— Niemcy zostawili go nam akurat tyle, ile trzeba gospodyni pod kuchnię — opowiadają towarzysze. — Mróz był wielki, termometr nam zamarzł... Ruszył więc na miasto jedyny ocalały wóz i koń, ruszyły ręczne wózki, a następnie już i zarekwirowane samochody. Brano węgiel gdzie się dało — w składach prywatnych i fabrycznych, najpierw w najbliższej okolicy, a potem i w dalszych zakątkach miasta. Chodzili za węglem inkasenci, instalatorzy, woźnica. Brano prośbą i groźbą, bo przecież elektrownia *musiała być w ruchu.*

Słucham opowiadań towarzyszy i już rozumiem wszystko. Rozumiem, jak to się stało, że zaledwie okupant opuścił naszą ziemię, od razu *w każdym zakątku zakipiało nowe życie, zaczęła się odbudowa.*

H. W.

Czytelnicy piszą

Echa dawnych lat

Chciałbym podzielić się ze wszystkimi czytelnikami „Głosu Robotniczego" — kilkoma spostrzeżeniami.

Obchodzimy właśnie trzecią rocznicę wyzwolenia Łodzi i całego kraju. Mam przed sobą stare gazety — z 1923 r. Ciekawa to lektura. Ciekawa i pouczająca. Pozwolę sobie przytoczyć niektóre cytaty — przypominając przy tym, że prasa ówczesna pracowała w warunkach ostrej cenzury i nie mogła całkowicie odsłaniać prawdy ówczesnego życia. Jak żyli ludzie pracy w Polsce, po pierwszej wojnie światowej?

Oto co pisze „Kurier Poranny" z dnia 10.7 1923 r. o spadku pieniądza:

„Z nowej tabelki urzędowej o stanie obiegu banknotów wynika, że pomiędzy 16, a 18 sierpnia, a więc w przeciągu dwóch dni, rząd wydrukował nowych banknotów na 147 miliardów 602 milj. Siedemdziesiąt miliardów dziennie suma interesująca. Te siedemdziesiąt miliardów dziennego dochodu skarbu państwa stanowi pośredni podatek nałożony na wszystkich konsumentów.

Płacimy go w każdym wydatku, w każdej kromce chleba, w każdej kropli mleka, w każdym straganie, w każdej jatce. Płacimy zresztą daleko więcej niż tych siedemdziesiąt miliardów, bo pośrednicy w pobieraniu tego podatku kosztują daleko więcej, niż urzędowi poborcy i zabierają tęgą prowizję za pobór tej daniny, rozłożonej na bogatych i ubogich bez żadnego rozróżnienia środków materialnych, jakimi rozporządzają. **Dla zamożnych ta danina jest przedziwnie lekka, dla ubogich przeraźliwie zabójcza.** Druk papierów jest straszliwym ciężarem dla mas pracujących fizycznie i umysłowo; dla klas spekulujących i eksploatujących jest natomiast sposobnością do rozwijania eksploatacji i spekulacji w rozmiarach zupełnie nieprawdopodobnych. Dopóki druk pieniędzy papierowych nie zostanie powstrzymany i zamieniony na podatki bezpośrednie, obciążające klasy już wzbogacone, dopóty niedola publiczna może się tylko z każdym dniem zwiększać, doprowadzając w końcu do gospodarczej i społecznej katastrofy".

Jak kształtowały się ceny artykułów pierwszej potrzeby podaje „Robotnik" Nr. 162 z dnia 17.6 1923 r.:

„Jaja podrożały o 50 procent, z dnia 24 na 36 tysięcy mk. za kopę; w sztuce dochodzą do 700 mk., gdy przed paru tygodniami kosztowały 400 do 450 mk.

Funt mięsa dochodzi do dziewięć tysięcy mk. i nie zatrzymuje się na tej cyfrze. Chleb podrożał już dwukrotnie, ostatnio znowu o 200 mk. za kilo!

Artykuły kolonialne podskoczyły już o przeszło 20 procent, niektóre zaś (kawa) przeszło o 30 procent. Towary włókiennicze, dostosowujące się szybko do, kursu dolara, drożeją niezmiennie. Podobnie obuwie. Mąka i kasza podrożały już o przeszło 30 procent.

Zboże drożeje coraz szybciej, o czym najlepiej świadczą codzienne notowania giełdowe.

W ciągu dwóch tygodni nowej gospodarki koszty utrzymania podniosły się daleko znaczniej, aniżeli w ciągu dwóch poprzednich miesięcy — kwiecień, maj — razem wziętych.

Lecimy w dół z jakąś zawrotną szybkością i nikt już dzisiaj nie wie, gdzie i na czym zatrzyma sę klęska i czym się ona skończy!"

W jaki sposób rząd ówczesny „zwalczał" drożyznę i spekulację świadczy mała notatka prorządowego „Kuriera Warszawskiego" z dnia 23.7 1923 r.

Mięso

„Pragnąc zaradzić brakowi mięsa i wędlin, jaki daje się odczuć od kilku dni na rynku tutejszym, władze administracyjne ustaliły następujący porządek rzeczy: wobec skarg handlujących mięsem, że nie mogą przestrzegać ustalonych cen z tego, powodu iż produc. żądają od nich cen wyższych, ustalono iż na razie władze nie będą żądać od handlujących rachunków!!(!)"

Sytuacja w szybkim tempie się wciąż pogarsza. Wskazuje na to notatka w „Robotniku" z dnia 21.8 1923 r. o sytuacji w Radomiu.

„...Sytuacja staje się poważna. Ludność głodna oblega składy, sklepy i piekarnie. Rozgoryczenie i niepokój mas coraz bardziej wzrasta. Tymczasem w bogatym młynie Tylińskiego, sybsydiowanym przez wszystkie niemal banki radomskie, znajdują się ogromne zapasy zboża, których Tyliński nie chce mleć i sprzedawać by w ten sposób wyśrubować ceny. Zarząd spółdzielni „Naprzód" w dniu wczorajszym usiłował interweniować u p. Starosty, by ten zmusił Tylińskiego do sprzedaży mąki lub w jakikolwiek sposób dostarczył miastu mąki. Zawiadomiony, przez urzędnika dyżurnego o interwencji przedstawicieli spółdzielni p. Starosta nie uznał nawet za stosowne, odpowiedzieć. Widać, że władze radomskie nie interesują się głodem w Radomiu i nie myślą przyjść z pomocą ubogiej ludności".

Dla całkowitej jasności sytuacji należy jeszcze zacytować rozporządzenie **Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego wydane w sierpniu 1923 r.**

1) „Psy przeznaczone na konsumpcję podlegają rządowemu zbadaniu przed rzezią i po dokonaniu rzezi.

2) Trzewia psów w każdym wypadku uznać należy za niezdatne do spożycia dla ludzi.

3) Mięso zdatne do spożycia opatruje się specjalną pieczęcią „pies".

W parze z tym głodem szły redukcje i lokauty.

Dziennik „Łodzianin" z dnia 31.8 1923 roku podaje:

„Przed całym szeregiem robotników staje widmo niedostatku i głodu. Fabrykanci redukują dni pracy, tłumacząc się trudnościami walutowymi, w jakich przemysł się znajduje.

W następujących fabrykach ograniczono dni pracy:

Łódź — Fabryka Heintzla do 3 dni w tygodniu, Hirszberg i Wilczyński — 3 dni, Karol Hofrichter — 4 dni, Fr. Ramisz — 4 dni, Zygmunt Richter — 4 dni, M. Silbersztajn — 5 dni, W fabryce „Natan Kopel" wymówiono robotnikom pracę na 2 tygodnie. Farbiarnie łódzkie pracują 1 do 2 dni w tygodniu, resztę dni są nieczynne. Pabianice: fabryka „Krusche Ender" zredukowała do 4 dni w tygodniu pracę. Zgierz: firma „Lorentz i Krusche" — do 3 dni w tygodniu".

Komentarze są zbyteczne. Każdy uczciwy Polak zestawiając garść tych faktów z obecną rzeczywistością musi przyznać, że w Polsce Ludowej człowiek pracy — choć żyje jeszcze w trudnych warunkach — sam wykuwa swój los, coraz lepszy. Fabryki są czynne bez przerwy — sześć dni w tygodniu na dwie i trzy zmiany. Spekulanci są w Polsce osądzeni, i sądzeni jak szkodnicy, zdrajcy Polski Ludowej.

Marcin Grabowski.

Antonina Kamińska z „Wimy" opowiada

Tow. Antonina Kamińska ma 50 lat. Połowę swego życia spędziła w Wimie. Jest robotnicą-zgrzeblarką. Przodownicą pracy społecznej i zawodowej. Mają do niej robotnicy zaufanie. Nietrudno zaprzyjaźnić się z tow. Antoniną. Choć niedawno zawarłyśmy z sobą znajomość — gwarzymy w mieszkaniu tow. Kamińskiej — jak stare przyjaciółki.

— W związku z trzecią rocznicą wyzwolenia Łodzi — mówi tow. Kamińska — *mimo woli nasuwają mi się wspomnienia innej rocznicy — także powojennej: rok 1924. Strajkowaliśmy wówczas cztery miesiące. O wypłatę. Trzy tygodnie nie otrzymaliśmy ani grosza. Jak mieliśmy żyć? Nie martwił się o to nasz fabrykant. Zawezwał policję. Skatowano nas w nieludzki sposób. Biło ciężarne kobiety i młodziutkie dziewczynki. Ja wróciłam do domu w straszliwym stanie, całe moje ciało było pocentkowane — w czarne paski, znaki od gumowych pałek. Tak — to było w cztery lata po pierwszej wojnie. Tak mniej więcej żyło się przez cały czas, aż do 1939 roku. O okupacji nie ma co mówić — wszyscy wiedzą jak to było. Ten, który zapomniał — jest złym Polakiem.*

Tow. Kamińska zamyśliła się smutno — przykre są to wspomnienia, nawet po 24 latach. Uprzedzając moje pytanie przynosi mi plik paseczków, obrachunków swoich wypłat.

— *Jak widzicie, zarabiam jeszcze nie najlepiej, ale nie żalę się. Doskonale pamiętam całe moje życie. Młode lata spędziłam w „Wimie" — harowałam dla fabrykanta. TAMTE LATA LICZĄ SIĘ INACZEJ, A ZUPEŁNIE INACZEJ TE PO WYZWOLENIU.*

— *W 1945 roku w fabryce były pustki — zatrudnionych było zaledwie kilka dziesiątek ludzi, potem kilkaset, a obecnie, aż serce rośnie — gdzie spojrzeć furczą maszyny, 7000 już nas „robi" w „Wimie"... Zarabiamy jeszcze niedużo, ale wiemy przecież, że będzie lepiej, że to od nas, od naszej pracy zależy, a o wypłaty już w żadnym razie się nie martwimy — nie trzeba się teraz bić o zarobiony grosz.*

Nasze nadzieje? Już nie żyjemy w czarnej rozpaczy tak, jak do 1939 roku, nie ściska się w nas serce, gdy patrzymy na dzieci. Jasna przyszłość dzieci robotniczych zaczyna się już od żłobka i przedszkola. Maleństwa już nie bawią się w rynsztokach, nie musimy wiecznie niepokoić się o maleństwa pozostawione bez opieki w domu. Robotnicze dzieci wychowują się obecnie w pałacach dawnych fabrykantów, a gdy dorosną — czekają ich szkoły i bardzo wiele pracy w fabrykach, instytucjach. W Łodzi i w całym kraju. POLSKA STAŁA SIĘ NASZĄ DOBRĄ MATKĄ — JEST ONA JESZCZE BIEDNA, WIĘC NIE WOLNO NAM ZBYTNIO NARZEKAĆ. KOBIETY WIEDZĄ, ROZUMIEJĄ, JAK BARDZO CIĘŻKO JEST BIEDNEJ MATCE, JEŚLI JEJ DZIECI WYMAGAJĄ OD NIEJ WIĘCEJ, ANIŻELI ONA DAĆ IM MOŻE.

Na pożegnanie tow. Antonina wypowiada jeszcze życzenie wszystkich robotnic-matek z „Wimy": Czy nie możnaby tak zorganizować, żeby żłobek i przedszkole były czynne na dwie zmiany?

Życzenie to notujemy tylko z obowiązku sprawozdawcy, dowiedzieliśmy się bowiem, że dyrekcja „Wimy" wydała już odpowiednie rozporządzenia i od 1 lutego br. przeszkole i żłobek będą w ciągu obu zmian pracowały tak, jak tego pragnie tow. Kamińska i matki najmłodszych „wimowców".

Rozmaitości gospodarcze

WYDZIELENIE CENTRAL HANDLOWYCH

Zarządzeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu uległy wydzieleniu Centrala Tekstylna i Centrala Produktów Naftowych.

Obie te instytucje zostały uniezależnione i znajdować się będą obecnie pod bezpośrednim nadzorem Departamentu Obrotu Artykułami Przemysłowymi przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

ROŚNIE PRODUKCJA SODY

Soda amoniakalna jest jednym z podstawowych składników przy fabrykacji szkła, a soda kaustyczna — przy wyrobie włókien sztucznych.

Produkcja sody w roku 1946 wynosiła 85 tysięcy ton, co stanowiło zaledwie 67 procent produkcji przedwojennej. Stało się to powodem licznych trudności w przemyśle włókienniczym i szklarskim.

Na rok 1947 zaplanowano produkcję w wysokości 120 tysięcy ton, co odpowiadałoby już mniej więcej produkcji przedwojennej.

Rok 1948 przynieść ma dalszą poprawę. Produkcja sody w r. b. winna wzrosnąć do 180 tysięcy ton, co stanowić już będzie około 150 procent produkcji przedwojennej.

Plan inwestycyjny na rok bieżący w tym przemyśle przewiduje uruchomienie kredytów w wysokości ponad 850 milionów złotych (w roku ub. 737 milionów złotych). Planowane inwestycje są gwarancją terminowego wykonania planów produkcyjnych.

Idziemy naprzód!

PRZEMYSŁ DRZEWNY W R 1948

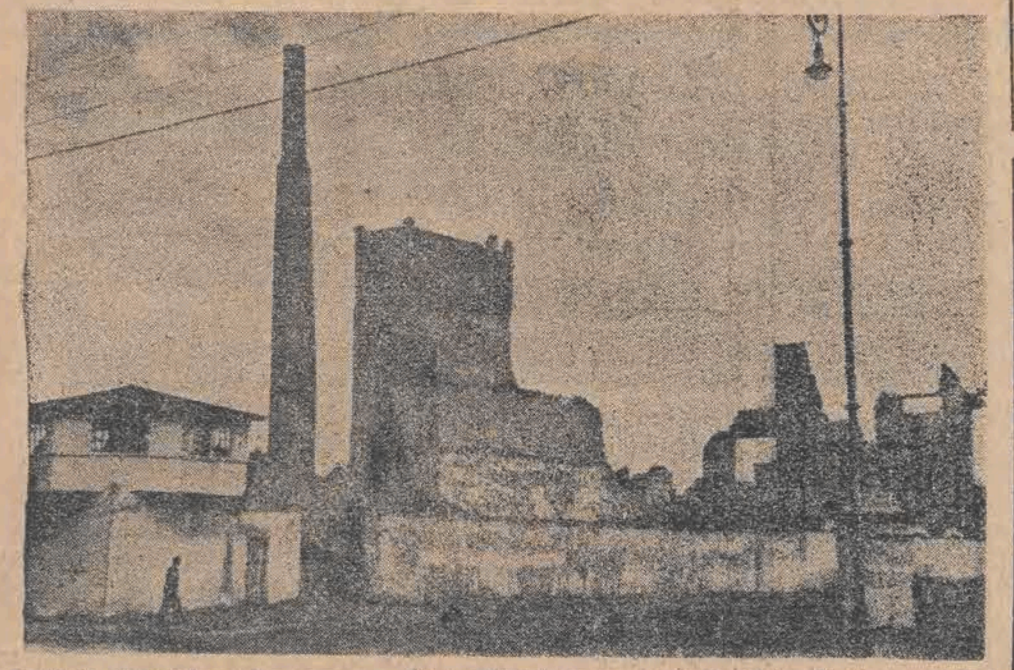
W rb. wzrośnie w poważnym stopniu *produkcja przemysłu drzewnego.*

Produkcja skrzyń wzrośnie z 550 tysięcy w roku 1947 do 2.100 tysięcy w roku 1948 (dzięki rozbudowie eksportu).

Produkcja sklejek (niezbędnych do produkcji mebli) wzrośnie z 6.000 m sześć. do 15.000 m sześć. (uruchomienie nowej fabryki sklejek na Mazurach), a produkcja mebli stolarskich z 175 tysięcy do 375 tysięcy sztuk.

Wzrośnie również wydatnie w rb. wytwórczość mebli tapicerskich (z 34 tysięcy do 64 tysięcy), szafek do radia i patefonów (z 2.800 do 43 tysięcy) oraz innych artykułów drzewnych.

NIM WZESZŁO SŁONCE...



Zarębski aż podskoczył na pryczy. W jednej chwili wytrzeźwiał z oparów snu. To nie była zwyczajna strzelanina. Coś się musiało dziać okropnego tam, na dole, na parterze więzienia.

Co sekunda biły trzaski automatów niemieckich pod nimi. Zarębski podskoczył do okna — nic tylko bure kłęby dymu. Krzyk jakiś rozpaczliwy rozdzierał uszy. Na korytarzu dudniły ciężkie kroki SS-manów.

Ludzie pozrywali się z desek. Patrzyli sobie wzajem w oczy. Jak stadko przerażonych królików biegali wkółko, dokoła prycz, zaglądać przez wąskie szczeliny w zamurowanych oknach.

— Mordują naszych — wrzasnął nagle opętanym głosem Zieliński.

— Chłopcy, nie damy się! — odkrzyknęło naraz kilka drżących głosów.

Zarębski podszedł do ceglanego pieca. Pochylił się, przykląkł u drzwiczek i zaczął ukręcać blaszany knykieć zasuwy. — Podła robota — mruknął pod nosem. Wszystko u nich takie aby zbyć.

Potem wstał. W zmroku zimowego dnia począł obmacywać cegły wielkiego pieca. — Psiakrew, wszystko na płask. Nie da rady-

Ale z boku tuż u blaszanej rury, zdun postawił kilka cegieł na sztorc. Zarębski począł ryć ułamanym knykciem zasuwy w glinie, między spojeniami. Poszło. Za chwilę już miał pierwszą cegłę w ręku.

— Chłopcy! — wrzasnął jak najgłośniej, byle przekrzyczeć zamęt wystrzałów i wrzaski.

— Chłopcy, brać cegły. Nie damy się.

W jednej chwili zgrabiałe z zimna ręce poczęły rwać czerwone pociski. Po jednej, po jednej, żeby dla wszystkich starczyło!

Potem podeszli cicho pod drzwi. Trzasnęli dla próby w klamkę. Nikt nie odpowiadał. Więc wsparli się, chłop w chłopa, i wysadzili je z zawiasów.

W tej samej chwili lunęła na nich salwa niemieckiego automatu.

„Blondynek" — Lange stał pod drzwiami na czatach. W jednej sekundzie dostał cegłą w głowę. Zachwiał się i począł sunąć po schodach w dół — wrzeszcząc jak opętany — Hilfe, Hilfe!

Więźniowie wysypali się za nim. Ale od pierwszego piętra już parła w górę grupa esesmańskich strażników, strzelając naoślep w kłębach czarnego dymu, który żarł oczy. Ludzie poczęli się cofać, rzucając cegły w dół na rozjuszonego wroga. Teraz rozumieli wszystko. Tam na dole wycięto bez litości wszystkich. Teraz szła kolej na nich! Wielkie pudło więzienia podpalono smołą i benzyną, żeby zniszczyć, żeby nie zostało ni śladu tego miejsca zbrodni i męki.

Więźniowie poczęli łamać drewniane prycze, by zdobyć jaką taką broń do ręki.

Zarębski jednak nie cofnął się z powrotem na salę. Nie biegł razem z innymi do okna, by skakać w dół, w płomienie i pewną śmierć niemieckich wystrzałów. Tysiącletni instynkt poznańskich chłopów, zaprawionych w walce z tym samym niemieckim wrogiem, szeptał mu do ucha słowa ostatniej nadziei: Może się uda, może się uda?..,

Narzucił na głowę strzęp starego koca, który mu służył za okrycie podczas snu na drewnianej pryczy. Dusząc się od dymu — czołgał się na górę. Jest, jest duży żelazny basen na wodę. Rezerwuar — przemknęło mu przez głowę. Wielkie, żelazne pudło, które czyścił tyle razy z brunatnej rdzy.

Chciał wrócić do swoich, do kolegów, by im podsunąć myśl wspaniałego ratunku, myśl przetrwania w wodzie pożaru więzienia. Ale droga już była zamknięta. W drzwiach górnej sali stanęli esesmańscy strażnicy — bijąc w więźniów, naoślep, krótkimi seriami automatów

Więc począł się czołgać z powrotem na górę. Dym dusił go, rozsadzał mu piersi ciężkim czadem palonej smoły. W ciemności namacał żelazo wmurowanej w ścianę drabinki. Piął się mozolnie, długo. Lewa noga była bezwładna, czuł ją tylko gdzieś do kolana. W prawym boku piekło coś straszliwie. — Jestem ranny! — pomyślał.

Aż oto namacał krawędź zbiornika. Jeszcze jeden ruch, jeszcze jeden nieludzki wysiłek i spadł do wody.

Odrazu poszedł na dno. Będzie trzy i pół metra — pomyślał wypływając na powierzchnię. Jakże był szczęśliwy, że umie pływać.

Zimna woda otrzeźwiła go zupełnie. Już teraz można było myśleć jasno o ratunku. Żeby się nie udusić od kłębów ciężkiego dymu — narzucił na głowę łachman starego koca, niby maskę przeciwgazową.

Nagle uderzył się o żalezną rurę, którą spływała do basenu woda ze studni. Uchwycił się jej, jak ostatniej deski zbawienia. Podwiązał pod pachami dwa końce koca.

Mijały godziny. Z dołu niosły się opętane okrzyki zabijanych ludzi.. Gmach więzienia na Radogoszczu płonął jak dymna świeca, jak wielki stos ofiarny, który miał okupić wolność tego wielkiego miasta, tej ziemi dokoła, tych lasów na widnokręgu i tych ludzi ukrytych przed wrogiem po piwnicach i norach.

* * *

Nad wieczorem woda w basenie, podgrzana całodziennym pożarem nieznośnie parzyła. Franciszek Zarębski postanowił opuścić swoje schronisko. Strzały przecież ucichły. Dokoła panowała martwa cisza.

Na schodach natknął się na jeszcze kilku ludzi, którzy cudem uniknęli śmierci. Patrzyli na siebie jak widma — osmaleni pożarem.

Czołgając się, nawpół żywi — postanowili uciekać. Niemców na pewno już nie ma! Dokonali swego straszliwego dzieła i zbiegli. Tak, tak, zbiegli na pewno!

Zarębski pokręcił głową. — Nie, chyba jeszcze tu są. Może się pokryli po bunkrach? Może czekają na tych, kto wyjdzie? Gdyby uciekli jużby tu był kto inny.

Przegadali go jednak i po jednemu poczęli wychodzić na podwórze, gdzie cisza panowała śmiertelna. Pomagali sobie przy przejściu przez parkan. Wszyscy, wszyscy przeszli. Zarębski stał w oknie, na klatce schodowej, i patrzył.

Nagle zarechotał automat i ciszę nocną przerwały okrzyki bólu.

* * *

Zarębski pochylił się w jednej chwili. Zaczął się zsuwać po schodach pełnych trupów. Za chwilę już był na dole. Drzwi do „kamery" kucharskiej nie były zamknięte. Pociemku, poomacku, wciąż potykając się o trupy, dotarł do worków z kaszą. Namacał węzeł, rozplątał sznurki i schwycił pełną garść jęczmiennej kaszy. Jakże był głodny. Gryzł z natężeniem. Potem znów nadstawiał uszu.. ktoś szedł po korytarzu.

Tuż obok była wielka skrzynia. Uniósł wieko i wślizgnął się do środka.

SSman świecił sobie latarką. Chciał sprawdzić jeszcze, czy gdzie nie ukrył się jaki więzień żywy. Potem wyszedł, stwierdziwszy że wszędzie poniewierają się trupy.

Franciszek Zarębski zasnął.

* * *

Obudził go jakiś szum niezwykły. Skrzyp motorów. Głosy ludzkie. Ostatnim wysiłkiem uniósł wieko skrzyni. Trzymając się ściany szedł. Teraz już było po wszystkim.

I nagle w drzwiach ujrzał gromadę ludzi w białych kożuchach, ze skórzanymi chełmami na głowach. Zachwiał się i upadł.

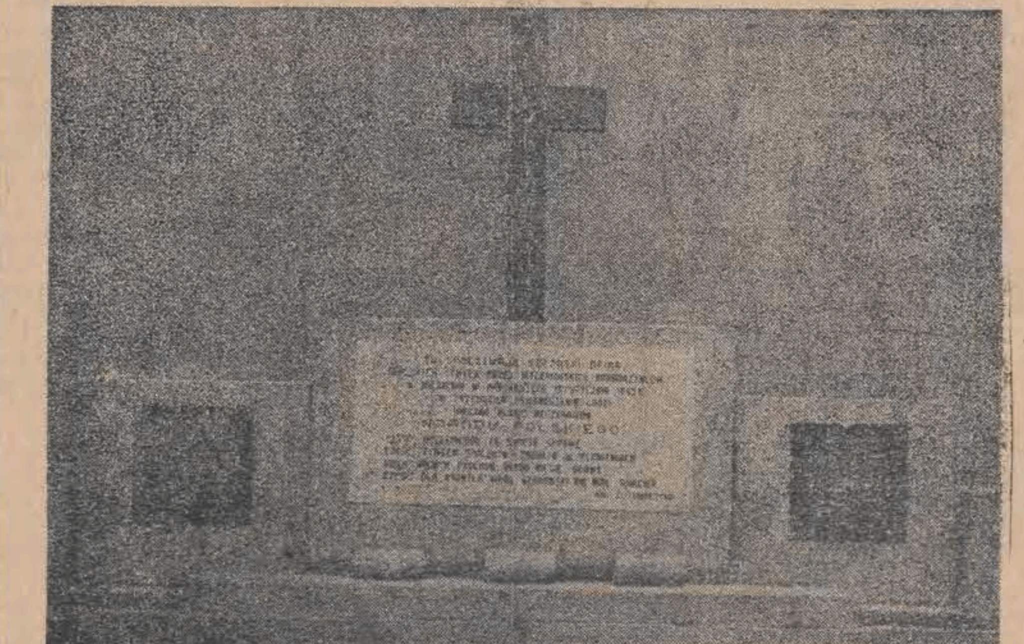
* * *

Barczysty żołnierz radziecki podbiegł do niego. Zobaczył ciało opalone pożarem, w bąblach i ranach. Żołnierz szybko zrzucił kożuch i rozpostarł na ziemi. Potem ujął pod pachy Zarębskiego i krzyknął na towarzyszy Jak bezwładny tłomok położyli Zarębskiego na miękkim futrze i ponieśli szybko w kierunku najbliższej chaty.

* * *

Z za burej osłony chmur wyjrzało styczniowe słońce. Zarębski otworzył oczy. Ujrzał nad sobą twarz tego samego żołnierza i ręce, sprawnie omazujące go kojącym oparzelizny tłuszczem. Strzępem spalonych warg uratowany człowiek wyszeptał— dziękuję.

Henryk Rudnicki.



Dla zdrowia i radości dziecka

Prace RTPD w 1948 r.

Pracowity *stary rok* zakończył się w RTPD pod dobrym znakiem. Uwieńczył go powrót 75 wychowanków z turnusu zimowego w Karpaczu i wspaniała zabawa, której powodzenie przewyższyło wszystkie inne imprezy sylwestrowe w naszym mieście. 1000 dzieci, biorących w niej udział — to istotny rekord.

Zaczął się *rok nowy*. Jego linia wytyczna biec będzie przede wszystkim w kierunku opieki nad młodzieżą szkolną, a więc przede wszystkim *rozbudowy świetlic*. Dotychczas *było ich na terenie miasta 8, rok 1948 podniesie tę liczbę do 15.* Jeszcze w tym miesiącu powstanie świetlica przy Dzielnicy PPR Prawej Śródmiejskiej (Gdańska 75). W lutym otwarta zostanie następna przy *Domu Propagandy*, dalej przyjdzie kolej na Chojny, Widzew i Bałuty — dzielnicę najuboższą i najbardziej potrzebującą opieki nad dzieckiem w godzinach pozaszkolnych. W związku z akcją tą Komitety Dzielnicowe obu partii robotniczych w porozumieniu z RTPD postawiły sobie za zadanie zakładanie świetlic przy wszystkich dzielnicach partyjnych, co pozostanie zrealizowane jeszcze w tym roku.

Sprawą, którą specjalnie zainteresują się szerokie koła rodziców, jest projekt *otwarcia drugiej podstawowej szkoły RTPD.* W pobliżu szkoły powstanie przedszkole rejonowe. Szczupły w rozmiarach żłobek w śródmieściu rozszerzony został do możliwości przyjęcia osiemdziesięciorga dzieci. Jak więc widzimy, troska o dziecko, od starszego aż do najmłodszego, nie opuszcza ani na chwilę Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Strzępy wspomnień

Mieliśmy jeszcze oczy pełne ruin Warszawy, kiedy wjeżdżaliśmy do Łodzi. W półmroku styczniowego wieczoru ostro zarysowały się kontury domów, całych niezniszczonych domów. Łódź jest cała, niezniszczona! Nie zdążyli jej Niemcy zburzyć, uciekli przed miażdżącą siłą Armii Radzieckiej!

To było pierwsze wrażenie. Mocne i radosne.

* * *

Przyjechała w tym czasie do Łodzi wycieczka dziennikarzy zagranicznych. Anglików i Amerykanów. Byli wśród nich różni ludzie — przedstawiciele różnych kierunków politycznych. Jedni — życzliwi, cieszyli się naszą radością, zarażeni naszym entuzjazmem. Drudzy — chłodni, wyniośli, pod maską uśmiechu ukrywali obojętność, niewiarę w nasze siły i możliwości. Pamiętam Annę Luizę Strong — chciała wszystko zobaczyć, zbadać, — prawdziwie, obiektywnie opisać... I przedstawiciel United Press, z pytań którego wyzierała obiektywizmem maskowana wrogość. Nie wzruszył go nawet Radogoszcz — zwęglone trupy Polaków — ból matek i żon, usiłujących rozpoznać swych najbliższych.

Cóż „á la guerre comme á la guerre" — powiedział mi po francusku — na wojnie, jak na wojnie...

Nie zrozumiał, nie chciał zrozumieć groźnego memento — bestialstwa hitlerowskich Niemiec. A wojna jeszcze trwała, sojusznicze Armie zbliżały się do Berlina...

Wieczorem następnego dnia odbyła się konferencja prasowa. Tow. Loga Sowiński, ob. Dąb Kocioł, tow. tow. Burski i Witaszewski opowiadali o dniach walki z Niemcami. O przodującej w walce Polskiej Partii Robotniczej i Armii Ludowej, o sformowanych na ziemi radzieckiej polskich oddziałach, które dziś u boku Armii Radzieckiej wyzwalają polską ziemię. Była w tych prostych, żołnierskich opowiadaniach niesfałszowana prawda, niekłamany patos bohaterstwa.

Nawet kolega z United Press nie ośmielił się swymi pytaniami przerwać toku opowiadań. Milczał.

* * *

Na ulicach Łodzi święto. Na ulicach Łodzi tłumy. Ludzie radośni, podnieceni, nie mogą usiedzieć w domu. Wszyscy noszą na paltach biało-czerwone wstążeczki, — małe sztandary — symbole wolności. Przed Grand Hotelem wielkie zgromadzenie. Wiec? Nie — zwarte koło ludzi otacza kilku przed chwilą przybyłych oficerów Wojska Polskiego. Pytaniom nie ma końca. I potężna fala okrzyków — niech żyje Wojsko Polskie! Niech żyje braterstwo broni Czerwonej Armii i Wojska Polskiego. Pierwszy prawdziwy wiec odbył się dwa dni temu.

Były tysiące, tysiące, ludzi, cała Łódź. Tow. Sowińskiego — ówczesnego pełnomocnika rządu i tow. Witaszewskiego wyniesiono z samochodu.

Entuzjazm! Nie — zbyt słabe określenie, ubogi jest język ludzki...

* * *

W gorączkowym pośpiechu organizują się nowe władze, władze ludu. Obiekty przemysłowe chroni przed szabrem zorganizowana już milicja. W gmachu województwa na Ogrodowej Nr 13 wre praca.

Ulice zmieniają szybko wygląd. Oto z nad sklepów spadają z łoskotem niemieckie szyldy, z rogów ulic znikają obmierzłe „Adolf Hitler Strasse".

— Wymiatamy ślady Litzmannstadtu! Łódź, polska, robotnicza czerwona Łódź obejmuje panowanie.

* * *

Wielki fabrykancki, niemiecki Grand Hotel zmienił swe oblicze. W niepewnym ukłonie gną się zarządcy przed nowymi gośćmi, — tymi, którzy niegdyś nie mieli prawa wstępu do gmachów zarezerwowanych dla fabrykantów, a potem „nur für deutsche". W apartamentach hotelu — praca. Przyjechali towarzysze Minc, Moczar, Mijal i wespół z wcześniej przybyłymi radzą do późna w nocy.

* * *

Jest nad czym radzić. Trzeba uruchomić fabryki, zorganizować dostawy żywności do głodnego, wyniszczonego miasta. Trzeba, trzeba, trzeba... Piętrzą się zadania ciężkie i radosne.

Robotnicy sami od razu stanęli przy maszynach: własnymi siłami chcą odbudować swoje fabryki. Głód, zimno... Nie są to przeszkody dla proletariatu czerwonej Łodzi, która buduje swoje jutro bez fabrykantów, bez Scheiblerów i Poznańskich.

I. T

POLIGRAFIKA

Firma powstała w mies. kwietniu 1945 r. W ciągu blisko trzyletniej działalności wydano 40 pozycyj wydawniczych z których takie jak: A. Słonimskiego ,LITERATURA NA EMIGRACJI", szereg monografii literackich, Skwarczyńskiej „Z TEORII LITERTURY" oraz szeroko rozbudowany dział literatury dziecięcej, stanowi poważny dorobek w ruchu wydawniczym Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Łódź — miastem uniwersyteckim

Mówi Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Łódzkiego *profesor Kotarbiński*

Wkrótce po wyzwoleniu Łodzi, a jeszcze przed oficjalnym powołaniem do życia Uniwersytetu Łódzkiego, rozpoczęły się próby utworzenia wyższych uczelni. Pierwszą z nich była Akademia Lekarska, przekształcona później na Wydział Lekarski Uniwersytetu Łódzkiego.

Postanowieniem Rady Ministrów, zatwierdzonym przez Krajową Radę Narodową, wiosną 1945 roku wszystkie próby i poczynania doczekały się realizacji. Rozpoczęły się prace nad zorganizowaniem Uniwersytetu Łódzkiego. Posłuchajmy, co mówi o nowej uczelni jej Rektor, prof. Kotarbiński.

— Zaczęliśmy — opowiada Rektor Kotarbiński — tworząc 3 wydziały: prawny, humanistyczny i matematyczny. Następnie powstał Wydział Lekarski, a w sierpniu pozostałe wydziały.

— Ilu studentów — pytamy — liczy Uniwersytet Łódzki?

— 8051 akademików studiuje na Uniwersytecie Łódzkim. Najliczniejszy jest Wydział Prawno-Ekonomiczny — ponad 2000 słuchaczy. Około 1500 młodych ludzi studiuje na Wydziale Humanistycznym, tyleż na Lekarskim. Najmniejsza ilość osób jest na Farmacji. 123 osoby wchodzą w skład grona profesorów i docentów.

— Jaki Wydział wybija się na pierwsze miejsce?

— Moim zdaniem, — mówi Rektor — najlepiej pracuje Wydział Lekarski, który rozrósł się nadspodziewanie szybko. W porozumieniu z Zarządem Miejskim, CZPWł i Czerwonym Krzyżem — *profesorowie i studenci Wydziału Lekarskiego obejmują coraz to nowe kliniki, których duża ilość jest już w naszym mieście oddana pod kierownictwo Uniwersytetu.*

Największą trudność stanowi dla nas wciąż brak miejsca. Podam tutaj — mówi dalej Rektor — dwa specjalnie jaskrawe przykłady. Studenci Wydziału Prawnego muszą wysłuchiwać niektórych ze swoich wykładów w udzielonych im przez grzeczność sali Sądu Okręgowego i znajdują się w przykrej sytuacji, gdyż Sąd użytkuje salę do własnych potrzeb.

Jeszcze gorzej jest z medykami. Poto, aby dostarczyć im odpowiedniego pomieszczenia, musieliśmy skasować stołówkę. Trzeba zaznaczyć, że *na Wydziale Lekarskim w stosunku do roku ubiegłego studiuje dwa razy większa ilość osób.* Sprawa lokalu jest dla nas paląca, tym bardziej, że młodzież chce się uczyć i ambitnie dąży do celu.

— Jak Pan Rektor ocenia wysiłki akademików?

— Młodzież, niejednokrotnie obciążona pracą zarobkową, idzie wytrwale naprzód. Jest to młodzież ambitna i zdolna. Jest wśród niej wielu synów chłopskich i robotniczych i to jest zjawiskiem pozytywnym i obiecującym.

Rozwój Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego opisuje w wywiadzie udzielonym „Głosowi" J. M. Rektor profesor Skupieński

O historii powstania i rozwoju Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego informują nas Rektor prof. Franciszek Skupieński i pro-rektor, prof. Michał Rękas.

— Koncepcja stworzenia Wyższej Uczelni Rolniczej przygotowującej rolników praktyków na wieś powstała w Zarządzie Głównym „Wici" w Lublinie. Na gruncie łódzkim myśl ta została zrealizowana przez stworzenie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego o 6 wydziałach: rolnym, ogrodniczym, leśno-rybackim, przemysłu rolnego, spółdzielczym, agronomii społecznej.

To, że uczelnia mająca przygotować fachowych pracowników dla rolnictwa i wsi powstała w Łodzi, nie było rzeczą przypadku. Obok momentów natury praktycznej (obecność zespołu profesorskiego) o dokonanym wyborze decydował fakt, że społeczna atmosfera miasta robotniczego pomoże w kształtowaniu tego typu pracownika, jakiego przebudowująca się wieś polska potrzebuje. Do uruchomionej uczelni napłynęli studenci z całej Polski. Dziś na W.S.G.W. studiuje 1200 młodzieży. Jest to jedyna wyższa uczelnia rolnicza, na której **odsetek młodzieży pochodzącej ze wsi sięga 54,5 procenta.** (W Warszawie WSGGW. — 12 procent). **Podkreślić należy, że 23 procent stanowi młodzież pochodząca z gospodarstw drobnych do — 5 h. 5 proc. pochodzi ze środowiska bezrolnego, wyrobniczego.** Gospodarstwa większe niż 10 ha reprezentuje 15 procent uczących się, młodzież pochodząca z gospodarstw średnich od 5—10 ha stanowi 11 procent studiujących.

Studenci W.S.G.W. to w swej większości element niezamożny. Z pośród nich 48 procent uczy się i pracuje zarobkowo. **175 studiujących korzysta ze stypendiów na sumę ponad 544 tys. miesięcznie.** Stopień zainteresowania zagadnieniami ogólnymi wśród młodzieży jest duży. W akcji ankietowej Ministerstwa Rolnictwa na 87 jej uczestników 37-miu było studentami naszej uczelni, w ich ręku znalazło się 8 z pośród 20 nagród.

Przy WSGW istnieją dwa studia międzywydziałowe: pedagogiczne — kształcące nauczycieli dla średnich szkół rolniczych i administracyjno-rolne, przygotowujące pracowników do służb państwowych.

Największym powodzeniem cieszą się wśród studiujących wydziały: przemysłowo - rolny i spółdzielczy. Są to kierunki studiów i specjalizacji stanowiące novum na wyższej uczelni rolniczej.

W.S.G.W. posiada 8 majątków doświadczalnych, W majątkach tych prowadzona jest uprawa zbóż selekcyjnych. Staraniem uczelni i pod jej egidą zorganizowany został w Wolborzu ośrodek kulturalno-oświatowy, w skład którego wchodzą: szkoła powszechna, gimnazjum i liceum. Tworzone są tu kursa przygotowujące młodzież wiejską do zawodów miejskich. W Wieńcu Zdroju uczelnia prowadzi stację biologiczną i doświadczalnictwo z ogrodownictwa w górskim terenie. Posiada tu także swój Dom Wypoczynkowy, przeznaczony dla robotników rolnych zatrudnionych w majątkach i słuchaczy uczelni.

Przed wojną Polska była krajem, w którym istniejące wyższe uczelnie rolnicze przygotowywały bądź pracowników naukowych związanych z miastem, bądź też specjalistów dla większej własności ziemskiej. **Rolników fachowców przygotowanych do działania na wsi — techników rolnych, posiadaliśmy bardzo niewielu.** Stosunek ten kształtował się jak 1:7 na korzyść inżynierów posiadających wykształcenie akademickie.

Zadaniem W.S.G.W. jest przygotowanie wykształconych fachowców rolników, którzy stać się mają przodownikami i organizatorami nowej wsi polskiej.

Rozmowę przeprowadziła J.K.

Jego Magnificencja Rektor Politechniki Łódzkiej *profesor Stefanowski* *opowiada wysłannikowi „Głosu"*

Jak było potrzebne w Łodzi utworzenie wyższego szkolnictwa, niech świadczy o tym upominanie się o nie już od blisko 100 lat aż do 1945 roku, specjalnie o politechnikę.

Nie pomagały delegacje, wnioski ciał samorządu rzemieślniczo - przemysłowego, deklarowane dotacje, czy wybór nawet miejsca (naprzeciw dzisiejszego kościoła Św. Krzyża). Dopiero decyzja Rządu z maja 1945 roku sprawę przecięła i marzenia społeczeństwa łódzkiego zrealizowała.

Dziś Politechnika jest organem normalnie funkcjonującym i obsługującym niemal dwutysięczną rzeszę studencką, ze swymi gmachami, wyposażonymi na miarę europejską i mogącą ubiegać się o prymat pomiędzy polskimi politechnikami.

Jaki to wpływ wywarło na życie miasta?

Wpływ ten jest ogromny. Zastrzyk paru tysięcy ludzi o wysokim intelektualnym poziomie jest już w życiu miasta widoczny, a będzie się z każdym rokiem potęgował.

Nie tylko poziom życia intelektualnego się zmieni, ale umożliwi bardzo licznym dzieciom miejscowego społeczeństwa, w olbrzymiej ilości robotniczego, korzystanie z dobrodziejstw nauki, postawionej na najwyższym poziomie.

Nieliczni tylko młodzi maturzyści łódzcy mogli sobie dotąd pozwolić na studia w Warszawie. Na miejscu talerz zupy czy kącik we wspólnym rodzinnym mieszkaniu zawsze się u rodziców znajdzie dla zdolnego, chcącego się uczyć dziecka, tymczasem wyjazd do obcego miasta pociąga koszty nie do dźwignięcia dla człowieka pracy.

Jestem przekonany, że otwarcie szkół akademickich w Łodzi rozpoczęło nowy okres kulturalnego rozwoju miasta.

Do jakich specjalności przygotowuje Politechnika Łódzka?

Do wydziałów mechanicznego ze swymi specjalnościami, elektrycznego i chemicznego, obecnie przybył wydział, mający specjalne znaczenie dla Łodzi, mianowicie **wydział włókienniczy.**

Jak był ten wydział potrzebny, rozumiały to nie tylko sfery rządowe i przemysłowe, udzielające swego poparcia przy jego tworzeniu, ale przede wszystkim zrozumiały to sfery młodzieżowe. Mimo, że wydział ten istnieje dopiero rok pierwszy, **blisko dwustu studentów zapisało się na tę specjalność, a duża garść musiała zrezygnować** z tej specjalności, lokując się na innych wydziałach.

Dzięki wybitnej pomocy i nader życzliwemu stanowisku Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego w osobie d[illegible] generalnego, inż. W. Wendego i jego współpracowników, mogliśmy dla tego studium nie tylko opracować programy i dobrać personel naukowy, ale przede wszystkim wyposażyć laboratoria na wysokim poziomie.

Jest to nie tylko jedyny Wydział w Polsce, ale mający nieliczne odpowiedniki w Europie.

Praca na tym Wydziale wre i sądzimy, **że nasi absolwenci przyniosą wielką pomoc przemysłowi włókienniczemu i przysporzą dobrą sławę Politechnice Łódzkiej.**

J. M. Rektor Szkoły Wyższej Nauk Administracyjnych Profesor Wilamowski

jeden z pierwszych organizatorów wyższego szkolnictwa w Łodzi, kreśli dzieje wysiłków zorganizowania wyższych Zakładów naukowych w mieście włókniarzy

Prace organizacyjne przy tworzeniu uczelni uniwersyteckiej w Łodzi rozpoczęły się jak nas informuje prof. Rektor Wilamowski, pierwszy mandatariusz Ministerstwa Oświaty powołany do tych funkcji, natychmiast po opuszczeniu miasta przez okupanta.

Już w dniu 26 stycznia, po przybyciu do Łodzi (4 dni wędrówki pieszej z Piotrkowa) przystąpiłem do pracy przygotowawczej nad tworzeniem wyższego szkolnictwa. Pełniący wówczas obowiązki delegata Rządu na miasto Łódź, ob. Kazimierz Mijal zaopatrzył mnie w pełnomocnictwa, upoważniające do zabezpieczenia gmachów na potrzeby uczelni. Wkrótce potem na zwołanym w Zarządzie Miejskim posiedzeniu wystąpiłem o przyznanie wytypowanych wówczas na te cele budynków i 300 mieszkań dla profesorów. (Sądzę, że protokół z tego posiedzenia istnieje). Do prac przygotowawczych zaliczyć muszę uzyskanie i zabezpieczenie kilkunastu majątków ziemskich przeznaczonych na potrzeby Uniwersytetu. Wraz ze mną, jako jeden z pierwszych w organizowaniu Uniwersytetu Łódzkiego brał udział prof. Żukowski, który podjął się stworzyć zakład przyrodniczy i prof. Tomaszewicz, montujący wydział lekarski. Przyjazd prof. Viervegera, przybyłego dla reaktywowania istniejących tu przed wojną wydziałów Wolnej Wszechnicy wpłynął na ujednolicenie i uintensywnienie prac przygotowawczych. W tych „historycznych" dziś już czasach, gdy wyczarowywano dosłownie z niczego wyższe uczelnie w Łodzi, kwatera główna organizatorów mieściła się w ich pokojach mieszkalnych w Grand-Hotelu. Gdy Hotel Metropol został objęty przez profesorów, stał się z kolei centrem prac organizacyjnych.

W owym czasie wysunąłem koncepcję stworzenia na terenie Łodzi jednej wyższej uczelni o 16 wydziałach, którąby objęła zarówno zakres studiów politechnicznych, jak i handlowych, rolnych, oraz humanistycznych i innych. Uważałem, że w ówczesnych warunkach taka struktura powstającej wyższej uczelni w Łodzi była najwłaściwsza, pozwalała bowiem na ekonomię środków materialnych i dawała możność wykorzystania sił profesorskich. W nawale innych palących zagadnień, w gorączkowej atmosferze komunikatów z placu boju sprawa powołania do życia pierwszej wyższej uczelni w Łodzi była objektem zainteresowania całego społeczeństwa. Omawiał te zagadnienia na swych łamach „Głos Ludu" (już w dniu 8 lutego) poświęcała mu uwagę „Rzeczpospolita". W dniu 1 marca 1945 r. pierwszy etap prac przygotowawczych do uruchomienia Uniwersytetu w Łodzi był zakończony. Zostały zmobilizowane kadry profesorskie, wpłynęły zapisy 800 słuchaczy. Minister Oświaty wstrzymał jednak tą akcję do momentu opracowania planu ogólnokrajowej sieci szkół wyższych, do której miała być dopasowana struktura wyższej uczelni w Łodzi. Zostały też jedynie uruchomione wykłady na 4 wydziałach Wolnej Wszechnicy w Łodzi. Jednak już w czerwcu 1945 r. powołany został do życia Uniwersytet Łódzki z wydziałami: lekarskim, humanistycznym, prawnym i matematyczno - przyrodniczym. Równocześnie prof. Stefanowski przystąpił do organizowania Politechniki Łódzkiej. W oparciu o uzyskane majątki ziemskie tworzy się Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego.

Nie było rzeczą łatwą, ani prostą budowanie uczelni na stopniu akademickim w Łodzi — mieście, które nie posiadało ani tradycji uniwersyteckiej, ani do tych celów przystosowanych gmachów. gdzie mogłyby się pomieścić pracownie, zakłady, biblioteki itp. Należało tworzyć od podstaw w trudnych niezmiernie warunkach

Bez komentarzy...

JEDYNE WYJŚCIE

W mieście Oklanda (Nowa Zelandia) Henri Strindgerm, lotnik, weteran drugiej wojny światowej, został w zimny deszczowy dzień wraz z żoną i czworgiem dzieci wyrzucony przez właściciela domu z zajmowanego mieszkania.

Wyrzucony weteran wojenny długo szukał sobie jakiegoś przytułku, ale bezskutecznie. W końcu zwrócił się z prośbą o pomoc i schronienie dla swoich dzieci do policji. Ale tam mu jej odmówiono, wyjaśniając jednocześnie, że prośba jego może być uwzględniona jedynie w wypadku, gdy zostanie zatrzymany przez policję za jakiekolwiek przestępstwo

POWIEŚĆ RADIOWA PORAZ PIERWSZY PO WOJNIE

Radiosłuchacze całego kraju przysłuchiwali się chętnie przed wojną powieściom radiowym. Biorąc pod uwagę to zamiłowanie radio abonentów, Polskie Radio od piątku 9 bm. zainicjowało nadawanie powieści znakomitej pisarki, Heleny Boguszewskiej p.t. „Żelazna kurtyna".

Powieść napisana została specjalnie dla radia. Reżyserem kolejnych odcinków, nadawanych w formie słuchowisk, jest Antoni Bogdziewicz, wykonawcami są artyści teatrów i Radia łódzkiego. **Co dzień, prócz niedziel i czwartków, o godz 18.45 radiosłuchacze słuchać mogą tej powieści.**

Na arenie międzynarodowej

„Komisja Bałkańska" ONZ

W tych dniach tak zwana „Komisja Bałkańska" ONZ, nominowana wbrew stanowisku wszystkich państw rzeczywiście demokratycznych według listy przedstawionej przez Departament Stanu, opublikowała raport o wynikach swej pracy.

Cóż więc zobaczyło w Grecji owa komisja, na czele której stoi wiceadmirał Kirk, przedstawiciel USA w komisji?

A więc rzekomo „Albania ingeruje w dalszym ciągu w sprawy greckie i bierze czynny udział w operacjach partyzanckich w terenie". Zachowanie się Bułgarii też się nie podoba wysokiej komisji. Coprawda, nic nie piszą w swym raporcie o interwencji Bułgarii, ale — cytujemy raport — ...wysiłki greckie nawiązania stosunków dyplomatycznych spotkały się ze strony bułgarskiej z żądaniem wycofania greckich oficerów łącznikowych, z wysiedlaniem obywateli greckich z Bułgari i z oświadczeniem premiera Dymitrowa, że „prowadzeni przez Amerykanów imperialiści znaleźli wiernych służalców w monarcho-faszystowskiej Grecji, którzy z ich polecenia używają wszelkich możliwych prowokacji przeciw naszej wolności".

Nie znajduje łaski w oczach wysokiej komisji i Jugosławia, co do której komisja stwierdza, że jej stosunki z Grecją monarchistyczną „pogarszały się w dalszym ciągu."

A więc dowodzona przez amerykańskiego admirała Kirka komisja Bałkańska zgodnie z jego dyspozycją dostrzegła groźbę dla pokoju ze strony miniaturowej Albanii. Niepokoją ją nawet słowa działaczy bułgarskich i jugosłowiańskich.

Czy wolno wysoką komisję zapytać — tego w jej raporcie nie znaleźliśmy — czy zauważyła w Grecji brytyjski korpus ekspedycyjny i blisko 20-tysięczną armię amerykańskich „ekspertów i instruktorów wojskowych", na czyich bagnetach opiera się jeszcze chwiejna władza rządu faszystowskiego Sophulisa i Tsaldarisa? Czy dostrzegła setki armat, tysiące karabinów maszynowych, setki samolotów, , olbrzymie ładunki bomb, pocisków, amunicji i innego sprzętu wojskowego z marką „made in USA" i, „made in Great Britain", wyładowywanych w czasie urzędowania komisji w Atenach w tym i innych portach Grecji? Czy zapoznała się z oświadczeniami amerykańskich i angielskich ministrów w sprawie greckiej, zapowiadającymi otwarcie zbrojną interwencję po stronie monarcho - faszystów? Co im wiadomo na temat manewrów floty amerykańskiej u wybrzeży Grecji na wieść o sukcesach wojsk demokratycznego rządu greckiego?

NA CZYJĄ NAIWNOŚĆ liczy dowódca owej „komisji bałkańskiej", wiceadmirał Kirk, publikując swój „raport"? Czy sądzi, że wolno mu traktować narody Europy tak, jak nieprzymierzając, jego koledzy traktują kolorowych mieszkańców wysp filipińskich?

Nie docenia pan, panie viceadmirale amerykański, umiłowania wolności ze strony bohaterskiego narodu Grecji i narodów Europy. A może to przynieść panu i pańskim mocodawcom trochę przykrych rozczarowań. Ale — tak mówi przysłowie — jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

Czy Eden uratuje sytuację?

„DAILY HERALD" — to centralny organ Partii Pracy. Tyle wiadomo o tym piśmie szerokiej publiczności.

Światło na rzeczywiste oblicze tej gazety i całej niemal prasy angielskiej rzuca oświadczenie posła Labour Party, Johna **Platts - Millsa**, jednego z wybitnych adwokatów londyńskich. „**Gazety nasze** — oświadczył John Platts - Mills — **są zglajchszaltowane i podają to, na co im pozwalają ich właściciele,** należący przeważnie do wielkiej finansjery. Posiadamy **jedynie prasę konserwatywną,** prasę torysów. **„Daily Herald jest to oficjalnie organ Labour Party, należy jednak do kapitalistycznego koncernu Odhams Press LTD i nie odbiega w niczym od innych dzienników wydawanych przez naszych lordów prasowych".**

JEDYNYM WYJĄTKIEM jest komunistyczny Daily Worker". O tym dzienniku poseł John Platts - Mills mówi: „Jest to **jedyny dziennik należący do swych czytelników.** Redakcja jego napotyka na niezliczone trudności i kolportaż „Daily Worker" jest dlatego mniejszy od kolportażu innych gazet".

Słowa Platts - Millsa nie wymagają komentarzy.

Bevin, USA i niepodległość Anglii

JEDEN Z DZIENNIKARZY, który bawił ostatnio w Londynie pisze „Atmosfera panująca w Londynie po zerwaniu Konferencji Czterech pod niektórymi względami przypomina atmosferę, jaka panowała po powrocie Chamberlaina z Monachium. Ówczesny premier Wielkiej Brytanii uczynił ustępstwo na rzecz Hitlera i Mussoliniego, a obecny minister spraw zagranicznych Bevin uległ całkowicie naciskowi ze strony Ameryki." Pewien poseł Partii Pracy, zapytany o takie stanowisko Bevina na konferencji londyńskiej, najpierw wzruszył ramionami, a następnie zgorzkniałym głosem odpowiedział: „Niech Pan się nie dziwi. Nacisk ze strony Stanów Zjednoczonych jest bardzo silny. Rząd nasz z małymi wyjątkami ulega, niestety, temu naciskowi. Nie wolno Panu zapominać, dodał z powagą poseł, że Wielka Brytania straciła pokaźną część swego niepodległego bytu."

UTRATA NIEPODLEGŁOŚCI — oto cena, jaką się płaci za politykę uległości wobec władców dolara.

Stulecie „Wiosny Ludów"

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi PAP, dyr. Zygmunt Młynarski — sekretarz Komitetu Obchodu „Wiosny Ludów", podał szczegóły prac Komitetu.

Pierwsze zebranie tego Komitetu odbyło się we wrześniu ub roku z udziałem licznych przedstawicieli sfer politycznych, naukowych i kulturalnych, a także i organizacji zawodowych. Obszerny referat wygłosił do zebranych minister Stefan Jędrychowski, wskazując zwłaszcza aktualny wydźwiek nadchodzącej rocznicy. „Fakt, że niedawno toczyliśmy śmiertelną walkę o wolność narodu przeciw niemieckiej agresji — powiedział ob. Jędrychowski — czyni nam szczególnie bliskim rok 1848, walkę ludów o wolność, o wyzwolenie narodowe i społeczne". W referacie swym, mówca dał przegląd prądów, nurtujących wówczas społeczeństwa Europy, ze szczególnym uwzględnieniem występujących analogii z czasami obecnymi.

Ukonstytuowało się na tym zebraniu Prezydium Komitetu, do którego weszło trzynaście osób ze świata nauki, kultury i polityki, pod przewodnictwem profesora Uniwersytetu Łódzkiego Natalii Gąsiorowskiej, której zastępcą został wiceminister Henryk Jabłoński. Nad pracami Komitetu, który rozbudował już swą organizację również i na szczeblu wojewódzkim, protektorat honorowy objął Prezydent R.P.

Prezydium Komitetu dzieli się na sześć sekcji. Sekcja organizacyjna, na której czele stanął płk Wągrowski, wzięła na siebie współpracę ze stronnictwami politycznymi i organizacjami celem należytego uczczenia rocznicy w terenie. Sekcja naukowo-wydawnicza, koordynuje wydawnictwa o charakterze naukowym, o tematyce związanej z rokiem 1848. Między innymi tego rodzaju publikacjami, przewiduje się pięciotomowe dzieło specjalne, nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, pod redakcją Natalii Gąsiorowskiej. Pracami tej sekcji kieruje dyr. Płoski.

Sekcja popularyzacyjna, przystąpiła pod przewodnictwem posła Arczyńskiego do koordynacji prac, związanych z obchodem na terenie prasy, radia filmu i teatru. Przewiduje się nakręcenie filmu długometrażowego osnutego na tle wypadków roku 1848, który w akcji swej będzie wybiegał poza granice Polski. W marcu br. ukażą się, staraniem tejże sekcji, dwie popularne broszury o wielkim nakładzie, z których jedna przeznaczona jest dla szerokiego ogółu czytelników, zaś druga — dla młodzieży. Polskie Radzio opracowało już plan audycji, upamiętniających tę rocznicę. Komitet nadeśle do prasy materiały historyczne z tego okresu.

Sekcja oświatowa, której działalnością kieruje dyrektor Ożga, szerzyć będzie świadomość doniosłość rocznicy między młodzieżą szkolną na wszystkich szczeblach nauczania. Sekcja kontaktów z zagranicą, nawiązała już łączność z podobnymi Komitetami w Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech, zaś obecnie stara się o współpracę Komitetu Obchodu Stulecia „Wiosny Ludów" we Francji. Przewodniczący jej redaktor Dłuski.

Sekcja obchodów masowych, kierowana przez redaktora Butlowa, przygotowała już program imprez w skali ogólnopolskiej, niezależnie od uroczystości, mających upamiętnić niektóre tylko wydarzenia roku 1848, a które odbędą się w miejscach historycznych wydarzeń w skali lokalnej.

Kalendarz imprez przewiduje rozpoczęcie obchodów od Wieliczki, gdzie dnia 22 lutego 1846 r. uformował się z górników, zatrudnionych w tych salinach, pierwszy oddział robotniczy pod dowództwem Edwarda Dembowskiego.

Również dnia 22 lutego, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej organizuje szereg akademii związanych z rocznicą wybuchu rewolucji francuskiej. Projektuje się, że weźmie w nich udział kilku przedstawicieli francuskiej lewicy społecznej.

Punktem kulminacyjnym obchodów będzie uroczystość upamiętniająca bitwę pod Miłosławiem w woj. poznańskim, stoczoną dnia 30. 4 1848 r. Na pobojowisku zbiorą się przybyłe z całej Polski delegacje robotnicze i chłopskie.

15 maja 1848 r. proletariat paryski manifestował domagając się niepodległości dla Polski. W sto lat potem społeczeństwo polskie zorganizuje szereg imprez, w których zamierzone są przemówienia naszych francuskich przyjaciół.

23 czerwca, w stulecie rewolucji proletariackiej w Paryżu PPR i PPS zwołają wiece w ośrodkach przemysłowych — również z zamierzonym udziałem mówców francuskich.

We wrześniu historycy polscy będą zajmować się problematyką „Wiosny Ludów" na specjalnym Kongresie we Wrocławiu.

30 października w rocznicę obrony Wiednia przez generała Bema, przy mauzoleum tego bohatera w Tarnowie, odbędą się uroczystości masowe z udziałem delegacji Wojska Polskiego, chłopów i robotników.

Ponieważ w roku bież. mija 150 lat od urodzin Adama Mickiewicza więc w grudniu Polska obchodzić będzie „Tydzień Mickiewiczowski". 24 grudnia projektuje się w Stolicy odsłonięcie odrestaurowanego, staraniem Komitetu, pomnika Wieszcza.

„Wiośnie Ludów" poświęcona też będzie stała wystawa w Warszawie, oraz podobna — objazdowa.

Rok bieżący przyniesie też szereg obchodów urządzanych przez PPR i PPS dla upamiętnienia stulecia wydania „Manifestu Komunistycznego" przez Marksa i Engelsa.

Każdy członek partii — przodownikiem pracy

Na marginesie wspólnego zebrania w PZPB Nr 7

Wspólne zebrania komitetów fabrycznych PPR i PPS, które odbyły się niedawno w PZPB Nr 7, wykazały, jak wiele obie bratnie partie robotnicze mają do zrobienia na poszczególnych odcinkach pracy i jak łatwo będzie osiągnąć dobre wyniki, gdy obie organizacje partyjne będą ze sobą współpracować. Dopiero na wspomnianym zebraniu w całej pełni wysunęło się zagadnienie, nad którym musi poważnie zastanowić się każdy peperowiec i każdy pepesowiec, pracujący w tych zakładach. Okazuje się, że z całej załogi, liczącej więcej, niż 2000 osób, tylko 83 prządek i tkaczy przeszło na obsługę większej ilości warsztatów. Jeśli uwzględnić, że — jak to już pisaliśmy przed kilkoma dniami — w tej fabryce jest jeszcze *5000 unieruchomionych wrzecion,* że główną przyczyną tego faktu jest brak wykwalifikowanych sił roboczych, to nikła liczba wielowarsztatowców ma swoją szczególną wymowę. Ale poza tym godnym szczególnej uwgai jest fakt, że koła PPR i PPS na terenie PZPB Nr 7 zbyt małe zainteresowanie wykazują dla ruchu przodowników pracy. Towarzysze zapominają o tym, że powinni być wzorem dla bezpartyjnych, *że każdy peperowiec i każdy pepesowiec powinien być przodownikiem pracy.*

Wspólne zebrania obu komitetów fabrycznych — jak to podkreślili przemawiający w dyskusji członkowie obu partii — winno się stać dniem przełomowym pod tym względem. Otaczając opieką bezpartyjnych wielowarsztatowców i propagując w dalszym ciągu ruch wielowarsztatowy wśród szerokich rzesz prządek i tkaczy, *pepesowcy i peperowcy muszą w czasie jak najszybszym zająć w tym ruchu należne im miejsce.*

Przebieg dyskusji i uchwały podjęte na zebraniu komitetów świadczą o dobrym zrozumieniu idei jednolitego frontu zarówno przez towarzyszy z PPR, jak i z PPS. Dlaczego więc dotychczas współpraca była raczej dorywcza? Sekretarz koła PPS, *tow. Bartoszek,* oświadcza w sposób szczery i bezpośredni: *„Jesteśmy Polakami i jesteśmy robotnikami, jakież więc mogą być trudności we współpracy?"* Komitety uchwaliły, że nie mniej, niż raz w miesiącu będą się wspólnie zbierać, radzić nad wspólnymi sprawami, że będą co miesiąc zwoływać ogólne zebrania wszystkich PPS-owców i PPR-owców fabryki, że obejmą opiekę nad młodzieżowym wyścigiem pracy. Słuszne te uchwały wymagają szybkiej realizacji.

Na zebraniu byli również obecni: *przewodniczący koła OM TUR i koła ZWM, którzy zapowiedzieli, iż dla uczczenia trzeciej rocznicy Niepodległość Polski, w dniu 19 stycznia, stają do wyścigu.* Rzecz jasna, iż zapowiedzi tej można tylko przyklasnąć, a komitety partyjne winny w sposób konkretny pomóc organizacjom młodzieżowym w zorganizowaniu tego szlachetnego przedsięwzięcia.

Na uwagę zasługuje również piękna inicjatywa, która w znacznym stopniu może przyczynić się do pogłębienia form jednolitofrontowej współpracy nie tylko na terenie PZPB Nr 7, lecz może zatoczyć o wiele szersze kręgi. Mianowicie z inicjatywy sekretarzy obu kół, tow. tow. *Kołodziejczyka i Bartoszka,* komitety uchwaliły, iż dokonają WYMIANY PISM PARTYJNYCH. *Koło PPS* podjęło się rozkolportowania wśród swoich członków *20 egzemplarzy peperowskiej „Trybuny Wolności"*, zaś koło PPR — takiej samej ilości egzemplarzy *pepesowskiego „Tygodnia Robotnika" lub „Pobudki"*, by w dalszym etapie przejść do wspólnego kolportażu jednolitofrontowego pisma „Lewy Tor". Realizacja tej uchwały bezsprzecznie przyczyni się do zbliżenia ideologicznego członków obu partii robotniczych.

Podsumowując wszystko powyższe należy stwierdzić, że na terenie PZPB Nr 7 istnieją doskonałe możliwości jednolitofrontowej współpracy i zwiększenia wpływu obu partii na całokształt życia fabryki i jej załogi. Sądzimy, że komitety dzielnicowe obu partii okażą towarzyszom z PZPB Nr 7 pomoc, której tak bardzo potrzebują.

A. P.

Ostatnie dni Hitlera

(ciąg dalszy)

Trudność wykonania i przestrzegania rozkazu Hitlera w sprawie obrony twierdz polegała głównie na tym, iż jednocześnie z wydaniem tego rozkazu wszystkie miasta, a nawet miasteczka, znajdujące się poza linią frontu, zostały uznane za twierdze. Przy czym wcale nie brało się pod uwagę, czy istotnie posiadają one jakieśkolwiek dane ku temu. Zarządzenie to zostało wydane w tym celu, aby na wypadek ewentualnego dalszego odwrotu armii niemieckich, podobne „twierdze" stanowiły coś w rodzaju przeszkód dla przeciwnika na zdobycie których musiałby on stracić pewien czas. Zadaniem dowódcy takiej „twierdzy" była **beznadziejna, rozpaczliwa walka do ostatniej kropli krwi.** W tym wypadku sytuacja jeszcze bardziej się zaostrzyła z tego powodu iż właśnie nie było już przygotowanych dostatecznie do walki wojsk. W rezultacie — wykonanie tego rozkazu w praktyce oznaczało po prostu zagładę wielu tysięcy ledwie uzbrojonych i jako tako wyćwiczonych ludzi.

Sytuacja ogólna **pogarszała się z dnia na dzień.** W lutym i marcu 1945 roku Front Zachodni, podobnie do Wschodniego stanął w obliczu **nieuniknionej klęski.** Wojska alianckie przeszły przez most Remagenu oraz utworzyły nowe przyczółki nad Renem. Naskutek tych postępów **amerykańskie i angielskie wojska wtargnęły do Niemiec.** Wszelkie możliwe przeszkody zostały przez nich pokonane. Wtedy właśnie nastąpił moment, gdy na rozkaz Hitlera rozpoczęła się krzykliwa Goeblesowska propaganda. **„Wehrnwolfi"** według koncepcji Hitlera, w praktyce odznaczała się prowadzeniem **wojny z za węgla,** wojny w ukryciu. Według planu Hitlera („Wehrwolf" miał być stworzony na wzór polskiej i rosyjskiej partyzantki, przy czym należeć do szeregów „Wehrwolfu" powinni byli wszyscy, nie wyłączając starców, kobiet i dzieci). Organizacja owa miała powstać niezwłocznie. Istotnie, jej znaczenie polegać miało również na utworzeniu przeciwwagi do ruchu oporu w krajach, poprzednio okupowanych przez Niemców. Trudno dziś osądzić, jak oceniał swój rozpaczliwy pomysł sam Hitler. Czy przypuszczał on istotnie, że ten więcej, niż rozpaczliwy i utopijny krok rzeczywiście może przyczynić się w jakimkolwiek stopniu do zmiany biegu wypadków, może być realnie pomocny może liczyć na najmniejsze choćby powodzenie w sensie wojennym? Było to samobójstwem dla narodu niemieckiego. — Czyżby Hitler naprawdę przypuszczał, iż naród zgodzi się na to? A może też w oparach własnej wyobraźni wysunął sobie obraz pokrewny fantazjom Wagnera w jego operach o „Zmierzchu bogów"? Może wyobrażał siebie w roli głównego bohatera takiej właśnie gigantycznej opery?

TAJNIKI POTĘPIEŃCZEJ DUSZY

Trudno byłoby odpowiedzieć na to pytanie, nie znając w pełni **tajników duszy i mózgu tego człowieka.** Czy majaczył przed nim miraż tajemniczego pociągnięcia za sobą w otchłań nicości wszystkich Niemców swej utopijnej „tysiącletniej Rzeszy"?

Są to pytania, które muszą raczej pozostać bez odpowiedzi. Przecież sam Hitler oddawna już utracił wszelką łączność ze swoim narodem. Oddawna przestał go rozumieć. Nie mógł i nie był w stanie pojąć tego, że naród jest wyczerpany duchowo i fizycznie, że jest zmęczony... Wszak przeżył sześć lat w warunkach wojny bombardowań i temu podobnych okropności. Wszyscy pragnęli pokoju, i tylko pokoju!

(D. c. n.)

Sukcesy lekkiego przemysłu ZSRR

Prasa radziecka donosi, iż przemysł lekki w ZSRR wykonał ze znaczną nadwyżką roczny plan produkcji. M. in. wyprodukowano ponad plan 2 miliony par obuwia. Wzrosła również znacznie produkcja gotowej bielizny i odzieży.

W roku 1948 przewiduje się znaczne przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji przez przedsiębiorstwa przemysłu lekkiego.

Dobrobyt ludów ZSRR wzrasta

Obecnie, po upływie trzech tygodni od dnia zniesienia systemu kartkowego i zniżki cen, powszechna poprawa sytuacji materialnej ludności radzieckiej widoczna jest w całej pełni. Ogromna ilość towarów, w rozszerzonej znacznie sieci handlowej, całkowicie zaspakaja potrzeby i zwiększoną zdolność nabywczą ludności. W sklepach można nabyć po kilkakrotnie zniżonych cenach wszystko, poczynając od zasadniczych artykułów spożywczych, jak chleb, cukier, masło, mięso i wędliny, kończąc na dziesiątkach gatunków wyrobów cukierniczych i owocach. Bez ograniczeń można również nabywać wyroby przemysłowe.

Sieć handlowa reaguje na zwiększony popyt na te czy inne towary natychmiastowym wzmożeniem podaży w tej dziedzinie.

Tak np. w pierwszych dniach po zniżce cen wzrósł popyt na ogromnie popularne w ZSRR kalosze. Natychmiast zwiększono kontygenty kaloszy, rozsyłanych w hurtowni do sklepów detalicznych.

22 grudnia w Moskwie sprzedano kaloszy na 130 tysięcy rubli, a już 25 grudnia powiększono dzienną podaż kaloszy w sprzedaży detalicznej do sumy 800 tysięcy rubli. W analogiczny sposób osiągnięto całkowitą równowagę między popytem i podażą i w pozostałych dziedzinach. „Czarny rynek" przestał istnieć.

W związku ze zniżką cen, znacznie poprawiło się wyżywienie średniej rodziny radzieckiej.

„Partia amerykańska" we Francji

Najmici dolara prześcigają się w służalstwie

Ciężar dewaluacji zwalono na barki mas

Cały wachlarz francuskich partii i kierunków politycznych — od de Gaulle'a do Bluma — z gorliwością godną lepszej sprawy prześciga się dziś nawzajem w wykonywaniu rozkazów zza oceanu.

Tych wszystkich **pomniejszycieli Francji**, nie dostrzegających i w większości swej zwalczających żywe i niespożyte siły narodu, lud francuski nazywa wyłącznie „partią amerykańską", bo faktycznie coraz bardziej zacierają się między nimi różnice.

O t. zw. planie Mayera, planie skoligaconego z bankami i de Gaulle'em ministra skarbu René Mayer i jego „specjalnej daninie majątkowej" — prasa francuska pisała bez osłonek, że zostały one podyktowane przez Bank Międzynarodowy. A Bank ten, jak wiadomo, zostaje pod kontrolą amerykańską. Celem tych ustaw miało być rzekomo umocnienie francuskiej waluty. W imię tego zwalono na drobny przemysł, rzemiosło, kupiectwo i drobnych rolników (wielka własność ma możność uniknięcia daniny majątkowej drogą nabycia 3-procentowej pożyczki państwowej) haracz w wysokości 125 miliardów franków.

Danina Mayera kładzie się również nieznośnym ciężarem na lekarzy, adwokatów, architektów i inne wolne zawody, które pozbawia prawie połowy dochodów.

W tym stanie rzeczy we wszystkich większych miastach Francji odbył się w dniu 6 stycznia br. **strajk protestacyjny** właścicieli sklepów i rzemieślników, do których przyłączyli się również pracownicy wolnych zawodów. Strajki te poparte zostały jedynie przez partię komunistyczną.

Rząd „dwóch Leonów" (Schumana i Bluma) jednym pociągnięciem pióra wyrzucił na bruk 150.000 pracowników państwowych. Bezrobociem zostają objęci pracownicy i robotnicy przemysłu filmowego (blisko 60.000) podczas gdy Francja zalana jest tandetnymi i szkodliwymi społecznie filmami amerykańskimi, co jak wiadomo jest rezultatem układu Blum-Byrnes. Okazało się nadto, że kłamliwe były twierdzenia, jakoby danina majątkowa miała na celu ustabilizowanie waluty. **Masy ludowe Francji mają być skazane dodatkowo na wszystkie ciężary i udręki dewaluacji.**

Nowy rozkaz Wall Street brzmi kategorycznie: zdewaluować franka! Zachłanność monopolistów nie zna granic. Zgodnie z żądaniem Banku Międzynarodowego ma być ustalony podwójny kurs waluty francuskiej: frank „eksportowy", wymieniany w stosunku 280 franków za jednego dolara, oraz frank „wewnętrzny", ustabilizowany jakoby na poziomie 119 franków za dolara.

W praktyce oznacza to, że za francuskie towary, eksportowane do obszarów dolarowych, płacone będą ceny o połowę niższe, niż obecnie. Natomiast Francja za towary importowane będzie musiała regulować należności po cenach dwukrotnie wyższych od obecnych.

Jasne więc, jak mizerne korzyści da w ten sposób Francji szumnie reklamowana pożyczka amerykańska — i jakie zyski wpadną w rezultacie do kieszeni monopolistów.

Ekonomiści, bynajmniej nie komuniści, wskazują poza tym — i z całkowitą słusznością, — że ta podwójna miara franka spowoduje brak zaufania do niego, zwiększy kombinacje czarnorynkowe i nieuchronnie wywoła dewaluację franka „wewnętrznego". Będzie to dalszy i szczególnie dotkliwy ciężar, zwalony przez partię amerykańską na barki najszerszych warstw ludności Francji.

Tymczasem próby osłabienia jedności i woli robotników francuskich do walki — zawiodły. C.G.T. jest dziś tak silna, jak nigdy. Powstają liczne Komitety Obrony Przemysłu i Republiki, w których nie rządko obok robotników zasiadają i pracownicy.

Naród francuski, posiadający dziś jedyną tylko partię narodową — potężną partię komunistyczną, niezłomnie bronić będzie swej godności i swego bytu. Wszystkie i zgodne wysiłki zgranej trójki „trzeciej siły", „200 rodzin", i Wall Street **nie zdołają przekształcić Francji w kolonię amerykańską.**

M. Minkowski

Nie odrazu odrobimy wieloletnie zaległości

W roku ubiegłym Dyrekcja Tkanin i Artykułów Technicznych rozpoczęła produkcję obić zgrzeblarskich. W styczniu r.ub. wyprodukowano ich około 2.500 m. bieżących. W październiku r. ub. produkcja wzrosła do 7.000 m., a w grudniu do 13.000 metrów.

Dzięki uruchomieniu dalszych maszyn w fabryce „Manhardta" w Bielsku w styczniu rb. nastąpi dalszy wzrost produkcji do 20000 m. W ciągu następnych miesięcy winna ona wzrosnąć do 30000 m., co w zasadzie pokrywałoby już zapotrzebowanie przemysłu włókienniczego w tej dziedzinie.

Niestety, w czasie kilkuletniej okupacji nie poczyniono prawie żadnych inwestycji w przemyśle włókienniczym, co szczególnie mocno odbiło się na stanie obić zgrzeblarskich. Również w roku 1945 — 1946 mało zrobiono w tym kierunku.

Wskutek tego, obok konieczności pokrycia normalnego zapotrzebowania na obicia, istnieje również paląca konieczność uzupełnienia luk powstałych w latach poprzednich. To właśnie sprawia, że obicia zgrzeblarskie pomimo wzrostu produkcji są i napewno przez jakiś czas jeszcze będą artykułem deficytowym.

W amerykańskim raju

Życie przeciętnego obywatela Stanów Zjednoczonych staje się z dnia na dzień trudniejsze. Wzrastająca drożyzna wywołuje ogromne niezadowolenie, zaś warunki mieszkaniowe są prawdziwą plagą dla uboższej ludności miast.

Pewien zdemobilizowany żołnierz armii amerykańskiej w swym liście do przyjaciela tak opisuje trudności mieszkaniowe: „Po opuszczeniu armii, wróciłem do dawnej pracy, niestety, zarobki me nie starczają na utrzymanie rodziny. Początkowo mieszkałem kątem u rodziny, z powodu jednak ciasnoty zmuszony byłem wyprowadzić się. Po długich poszukiwaniach znalazłem umeblowany pokój za drogie pieniądze, obiady jednak musiałem wraz z rodziną spożywać w restauracji, wydając na to cały mój zarobek. Właściciel pokoju, który wrócił również z armii, wymówił mi mieszkanie. W końcu wynająłem mały pokój bez mebli, płacąc za niego 65 dolarów miesięcznie. Zadłużyłem się po uszy i nie wiem, jak wybrnąć z tego".

Oto mały wycinek z życia codziennego w tym amerykańskim raju.

Wczoraj w walce o wolność - dziś w walce o pokój

„Tydzień Inwalidy" egzaminem społecznego obowiązku. - Zapewniony byt i praca dla bojowników wyzwolenia Polski

Jak donosiliśmy, między dniem 25 a 31 stycznia br. kraj cały obchodzić będzie *Tydzień Inwalidów Wojennych*.

Tydzień ten ma wyjątkowe znaczenie. Musimy bowiem pamiętać o tym, że około milionowa rzesza kalek i ludzi o zmniejszonych zdolnościach do pracy — to nasza smutna, wojenna spuścizna. Nakłada ona na społeczeństwo obowiązki, o których zapominać nie wolno. Rząd Polski Ludowej zrobił wszystko, aby ulżyć doli inwalidów. Już w 1944 roku na oswobodzonym skrawku ziemi polskiej w Lublinie podwyższył rentę inwalidzką o 100 procent, znosząc jednocześnie szereg krzywdzących, sanacyjnych ustaw, jak: klasyfikację na kategorie A, B, C. Rok 1946 przyniósł dziesięciokrotne podwyższenie renty w stosunku przedwojennym. Rok 1947 umocnił pozycję inwalidów jeszcze bardziej. Nie tylko Rząd nasz, ale i Związek Inwalidów zajął stanowisko inne, niż przed wojną. Kiedyś, oparty na zdawkowej filantropii, nie myślał nigdy o tym, że ważniejsza od zapomogi jest realna troska o to, aby inwalidę-męczennika zamienić na pełnowartościowego, pracującego pożytecznie obywatela. Dopiero po ostatniej wojnie Związek postawił sobie za cel *produktywizację inwalidów*, szkoląc ich i dając im pracę.

W samej Łodzi, gdzie znajduje się 3.000 inwalidów, około 70 procent spośród nich jest zatrudnionych. Związek łódzki posiada fabryki, rozlewnię piwa, spółdzielnię, tkalnię, snowalnię, przewijalnię, szereg własnych sklepów. W kwietniu br. Związek przystąpi do wykończenia domu, w którym mieścić się będzie szkoła i bursa inwalidzka, przy ul. Narutowicza Nr 114.

Poza tym na terenie całego kraju Związek prowadzi zakłady leczniczo-wypoczynkowe, szkoły, bursy, kolonie itd.

Pomimo ogromnej i wszechstronnej pomocy ze strony zarówno Rządu, jak i Związku, trzeba jeszcze jednak wiele pieniędzy, aby wszystkim okaleczałym obrońcom ojczyzny zapewnić byt. Dlatego Związek Inwalidów po raz pierwszy po wojnie urządza „Tydzień Inwalidy Wojennego", zwracając się do społeczeństwa o pomoc. W tygodniu tym każdy obywatel przez kupienie nalepki, znaczka, czy przez ofiarę pieniężną zadokumentuje, że pamięta dobrze o tych, którzy w jego obronie walczyli z najeźdźcą.

OTWIERAMY LISTĘ OFIAR
na zakup **STREPTOMYCYNY**
dla 8-letniego Rysia Szwarca, który leży ciężko chory w szpitalu Anny Marii

Od tych zastrzyków zależy życie dziecka a ojciec - robotnik firmy „Biały Metal" wyczerpał już wszystkie środki.

Wpłaty przyjmuje Administracja „Głosu", w Łodzi, Piotrkowska 86, III p.

Na marginesie

Byron - „Bandyta"

Pamiętamy dobrze, jak to w czasach okupacji polscy partyzanci, polscy bojownicy o wolność narodu, zarówno ci z A.L., jak i ci z AK lub B. Ch., nazywani byli przez hitlerowców — w urzędowych komunikatach i obwieszczeniach — obelżywym mianem „bandytów".

Dla faszystów niemieckich wszyscy ludzie walczący o wolność i niepodległość swych uciemiężonych krajów — w Polsce i we Francji, w Norwegii i Jugosławii, we Włoszech i w Belgii — byli po prostu „bandytami", wyjętymi spod prawa, nie zasługującymi na żadne względy.

Wojna się skończyła — legł w gruzach faszyzm niemiecki.

Ale są narody, które jak Grecy — wyzwoliwszy się z jarzma hitlerowskiego — już trzy lata walczą o to, by skruszyć nowe kajdany imperializmu anglosaskiego. Walka toczy się na śmierć i życie. Powstańcy greccy pod wodzą gen. Markosa zadają klęski wojskom monarcho - faszystowskim, uwalniają od ich terroru wielkie połacie kraju, organizują nowe życie na tych terenach.

Rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, komentując ten fakt z wielkim niezadowoleniem, wyraził m. in. opinię, że w pojęciu rządu W. Brytanii „powstańcy gen. Markosa są zwykłymi bandytami"...

W roku 1823, kiedy naród grecki porwał za broń, by uwolnić się spod wielowiekowego ucisku Turków, wielki pisarz angielski i szlachetny człowiek — Lord Byron udał się do Grecji, pragnąc wziąć osobisty udział w tej walce o wolność obcego mu narodu. Byron nie doczekał się dnia greckiego zwycięstwa: powaliła go śmiertelna choroba w Missolungach, na ziemi helleńskiej.

I dziś — jak wtedy — Grecy walczą o wolność. Istota walki jest ta sama, choć już nie Turcy, lecz kto inny zagraża greckiej wolności, której triumfu życzą wszyscy demokraci świata. Mimo to przecież — według aktualnej terminologii dyplomatów brytyjskich — powstańcy greccy „są zwykłymi bandytami", z czego wynika, że i Byron był w swoim czasie tylko „zwykłym bandytą"... Logika i konsekwencja myślowa obowiązują bez względu na — daty.

My jednak, wychodząc z innych założeń, — mamy też INNY POGLĄD na te greckie sprawy.

B. D

Obrady pracowników piekarskich

Zakaz nocnej pracy w piekarniach

Chleb kartkowy winien być lepszy

W tych dniach odbyły się ogólne zebrania wszystkich pracowników piekarskich, zorganizowanych w Zw. Zaw. Rob. i Prac. Przem. Spożywczego w Polsce, oddział w Łodzi, na których w myśl Dekretu o Radach Zakładowych i delegatach, postanowiono wybrać delegatów we wszystkich piekarniach, którzy dopilnowaliby **przestrzegania ustawy o pracy i płacy**, warunków sanitarnych w piekarniach i przestrzegania ustawowego zakazu pracy nocnej w przemyśle piekarskim.

Praca w piekarniach może się odbywać od godz. 5-tej do godz. 21-ej. W nocy może być uruchomiona tylko taka piekarnia, która jest całkowicie zmechanizowana, odpowiada wszystkim warunkom higienicznym i sanitarnym i która przy pełnym wykorzystaniu swych możliwości produkcyjnych zatrudnia 3-y zmiany robotników, przyczem musi mieć zezwolenie Inspekcji Pracy na wykonywanie pracy w ciągu całych 24 godzin. W innym wypadku nie wolno pracować w nocy zarówno najemnym robotnikom, jak i samym właścicielom piekarń. Za nieprzestrzeganie tej ustawy winni — karani będą wysokimi grzywnami, a jeśli to nie pomoże — odebraniem zezwolenia na prawo prowadzenia piekarni.

Stwierdzono również, że stan higieniczny łódzkich piekarń pozostawia wiele do życzenia. Właściciele piekarń zupełnie zapomnieli, że pieczywo wypiekane w ich piekarniach przeznaczone jest dla ludzi. Chleb wysadza się z pieca na brudną posadzkę itp.

Ta sama historia z jakością pieczywa kartkowego. Z 80 proc. mąki chleb powinien być bardzo dobry. Jeżeli tak nie jest, to winni są tylko „przemyślni" piekarze, którzy własnymi pomysłami „obniżają gatunkowość" mąki, bo przecież lepiej sprzedać kilogram chleba z wolnego handlu za 37 zł., niż za 3 zł. na kartki. Sprawami tymi powinny bliżej zainteresować się Komisja Specjalna i Komisja Sanitarna.

Stwierdzono również, że małoletni chłopcy i terminatorzy są wyzyskiwani przez swoich niesumiennych mistrzów. W wielu wypadkach są przeciążani pracą po 12 i więcej godzin, nie posyła ich się do szkoły zawodowej itp. Chłopiec, młodociany terminator, w myśl Ustawy o Pracy powinien pracować tylko 46 godzin w tygodniu w tym 28 godzin w zakładzie, a 18 godzin winien uczyć się w szkole zawodowej.

Po omówieniu sprawy zastosowania współzawodnictwa pracy w przemyśle piekarskim, zebrani domagali się poddania rewizji dotychczasowej Umowy Zbiorowej i polecili Zarządowi Sekcji, aby przez swe czynniki nadrzędne zwrócił się do Głównego Zarządu Zw. w sprawie ramowego opracowania nowej Umowy Zbiorowej.

Świetlice elektrowni i tramwajarzy - górą

Piękne wyniki niestrudzonych wysiłków

Na terenie zakładów i instytucji przemysłowych naszego miasta posiadamy 102 świetlice, w tym 47 świetlic przy fabrykach włókienniczych.

Wśród tych ostatnich sporo jest wyróżniających się, (przede wszystkim P.Z.J.G. Nr 8 i P.Z.P.B. Nr 8) wiele z nich jednak, dotychczas, niestety, nie wykazało aktywniejszej działalności.

W tej chwili na plan pierwszy wysuwają się natomiast świetlice przy Elektrowni (kierownik tow. Kowalewski i tow. Holajda) oraz świetlice u tramwajarzy (tow. Zimnawoda i tow. Wojciechowski).

Świetlica przy Elektrowni przy ul. Daszyńskiego 54 — to przykład pracy zorganizowanej, rzetelnej, celowej. Żywy dowód, że tam, gdzie kierownik wkłada maksimum dobrej woli i pracy, tam i wyniki są pomyślne. Sześć akademii z uczestnictwem półtora tysiąca osób, 64 referaty, połączone z głośnym czytaniem prasy, którym przysłuchiwało się w sumie 32 tysiące osób, prenumerata 8-miu dzienników i 10-ciu tygodników, kurs dla analfabetów i mechaników turbin, wycieczki krajoznawcze oraz wyświetlanie filmów i, co najważniejsze, znaczna frekwencja — to z grubsza wzięty bilans pracy za rok 1947.

Praca dwóch **świetlic tramwajarzy** wykazuje niemniejszą żywotność. Kierownictwo dokłada wszelkich starań, aby dzielni tramwajarze po swej ciężkiej pracy spędzali czas nie tylko przyjemnie, ale i pożytecznie.

3 razy tygodniowo odbywają się lekcje języków obcych, francuskiego i rosyjskiego, urządza się poranki, obchody, wieczory dyskusyjne. Dobrze wyposażona, półtoratysięczna biblioteka liczy 560 czytelników. Śpiew, taniec, recytacje i teatrzyk kukiełkowy znajdują zawsze amatorów.

I jeszcze to, o czym zapomnieć nie wolno, a mianowicie orkiestry obu świetlic.

Zna je każdy, podziwiając ich poziom, gdy niezmordowanie i bezinteresownie grają na porankach, poświęconych przodownikom świata pracy i na wszystkich innych imprezach robotniczych. To dwie ulubione orkiestry robotniczej Łodzi.

Ta z Elektrowni i ta z tramwajów.

Szczep.

Klub literacki

Na wzór łódzkiego „Klubu Pickwicka" otwarty został w Krakowie w Domu Literatów klub literacki, gdzie odbywać się będą co tydzień wieczory dyskusyjne nad zagadnieniami kultury i sztuki. Inauguracyjny wieczór pod przewodnictwem poety Tadeusza Hołuja poświęcony był dyskusji nad sztuką „Pan Inspektor przyszedł", graną z równym powodzeniem w Stolicy, Krakowie i Łodzi.

Drugi etap Planu Trzyletniego

Przemysł włókienniczy w 1948 r.

Plan produkcyjny w r. 1947 został przez przemysł włókienniczy wykonany w 101 proc. Wartość wyprodukowanych artykułów włókienniczych wyniosła w r. ub. 1.675 milionów złotych (w cenach z r. 1937). W ciągu jednego roku wzrosła wartość produkcji włókienniczej o blisko 50 procent.

Rok 1948 stawia przed 300-tysięczną armią włókniarzy *nowe zadania.*

Przemysł bawełniany, który wyprodukował w roku 1947 260 milionów bieżących tkanin, winien w roku bieżącym wyprodukować 315 milionów metrów. Oznacza to wzrost o przeszło 21 procent.

Zadanie to nie należy do łatwych. Fakt jednak, że w grudniu przeciętna produkcja dzienna przemysłu bawełnianego przekroczyła już skalę 1.100.000 metrów, można stwierdzić, że nakreślony plan jest realny i wykonalny.

Należy pamiętać jednak, że plan na rok 1949 przewiduje wyprodukowanie 400 milionów m tkanin bawełnianych i przemysł bawełniany musi się w ten sposób jeszcze w rb. przygotować do produkcji dziennej 1.350.000 metrów.

Podobnie przedstawia się sytuacja w przemyśle wełnianym, którego produkcja wzrosła z 20.640.000 m w roku 1946 do 32,5 miliona metrów w roku 1947, co oznacza przyrost w ciągu roku o 60 procent.

Plan na rok 1948 przewiduje produkcję 40 milionów metrów tkanin wełnianych, a więc o 25 procent więcej. Warto podkreślić, iż przemysł wełniany, rozwijając stopniowo w r. 1947 swą produkcję, wytworzył już w listopadzie . ub. 3.343.000 m tkanin, co stanowi przeciętną miesięczną, przewidywaną na rok 1948. Ale i tu liczyć się trzeba z koniecznością dalszego rozszerzenia produkcji, ponieważ plan na rok 1949 przewiduje wyprodukowanie 60 milionów m tkanin. Przemysł wełniany musi więc pracować tak, aby pod koniec roku dojść do produkcji miesięcznej w wysokości 5 milionów m. Wymagać to będzie wielkich wysiłków ze strony pracowników przemysłu wełnianego już w roku 1948.

Zwiększone zadania stoją i przed innymi branżami przemysłu włókienniczego. Plan na rok 1948 przewiduje dla przemysłu jedwabniczego wyprodukowanie 25,5 milionów m tkanin jedwabnych wobec 16 milionów w 1947 r., dla przemysłu dziewiarskiego 5.803.000 kg, wobec 4 milionów kg w ub. roku, dla przemysłu konfekcyjnego — 23,4 miliona sztuk wobec 10,3 miliona sztuk w 1947 r.

Przemysł włókien łykowych (tkaniny lniane i jutowe) winien wyprodukować w rb. 56 milionów m wobec 52 milionów m w 1947 r., produkcja sztucznej przędzy planowana jest w rb. na 6.700 ton wobec 5.300 ton w r. ub.

Odpowiedzialne i wielkie zadania stoją przed włókiennictwem polskim zwłaszcza, że rynek wewnętrzny i rynek zagraniczny żądają coraz lepszych i coraz tańszych towarów.

Rozwój *współzawodnictwa pracy i ruchu wielowarsztatowców* jest gwarancją, że podobnie, jak w roku ubiegłym, tak i w roku bieżącym przemysł włókienniczy sprosta stojącym przed nim zadaniom.

Wystawa plastyków żydów w Łodzi

Dnia 11 bm. wobec licznie zgromadzonych gości, po przemówieniach i oddaniu hołdu tragicznie zmarłym artystom — Prezydent miasta tow. Stawiński, dokonał otwarcia *pierwszej, powojennej wystawy artystów - plastyków żydowskich.*

23 artystów o różnej skali talentów, w blisko 160 eksponatach prezentuje nam na wystawie swoje osiągnięcia.

Zygmunt Waldman wystawia szereg prac na różnym poziomie, świadczących o twórczym poszukiwaniu nowych form.

Gliksman Sara szeregiem impresjonistycznie malowanych obrazów przekonuje nas raz jeszcze o dojrzałości swego talentu. Akwarele Arona Muszki stoją na wysokim poziomie i cechuje je umiar artystyczny. Mocne i pełne wyrazu są szkice Aleksandra Bogena, szczególnie te z cyklu „Partyzanci".

Dorota Szenfeld wystawia szereg obrazów, wykonanych temperą: interesująca pod względem kolorystycznym jest „Kompozycja sportowa", Gryner Rachmil z Brazyli jest bodaj najsilniejszą indywidualnością tej wystawy. Cechuje go oryginalne, głębokie ujęcie tematu, opanowanie różnorodnej techniki.

Henryk Hechtkopf w cyklu „Ghetto Warszawskie" (sepia) opowiedział w pełnym wyrazu rysunkach dzieje najsmutniejszego zakątka na ziemi...

Efraim Kaganowski, znany pisarz żydowski, potrafi nie tylko słowem, ale ołówkiem i piórem kreślić pełne wyrazu postaci.

Z prac Maurycego Bromberga silne wrażenie wywołuje „Oświęcim" (kredka). Judyta Sobel, Estelle Thomas, Piasecki, Bekerman i inni, to najmłodsza awangarda, rokująca piękne nadzieje.

Kontynuatorem szczytnej tradycji przedwojennych metaloplastyków jest Beniamin Pacanowski. Blachy jego są dojrzałe w kompozyci i technice. Prace Józefa Feingolda cechuje duże wyczucie formy i czystość linii. Pełna wyrazu jest rzeźba Fogelmana pt. „Matka".

Gorszajn Sara, znana z dawniejszych prac, szczególnie świetnego „Hioba", na wystawie tej prezentuje dwie pełne ekspresji rzeźby.

Ogólne wrażenie z wystawy jest nader dodatnie.

Z. B.

Plany PSS na 1948 rok

Zwiększenie ilości placówek wytwórczych i ulepszenie produkcji

Z uwagi na zainteresowanie konsumentów, zrzeszonych w PSS, i łódzkiego świata pracy, który w rozwoju działalności spółdzielni widzi możliwości dalszej stabilizacji cen na łódzkim rynku, podajemy pokrótce *plany PSS na 1948 r.* na odcinku rozbudowy i udoskonalenia już istniejących placówek oraz plany, związane z dostosowaniem produkcji do bieżących potrzeb łódzkiego rynku.

PSS w br. organizuje następujące warsztaty pracy: wytwórnie mydła, świec i proszków do prania, fabrykę makaronów, a wreszcie i fabrykę octu, brak którego w ubiegłych latach dawał się odczuwać dotkliwie.

W celu zwiększenia produkcji istniejących piekarń PSS, siedem największych spośród nich zostanie uruchomionych na trzy zmiany. Przewidywany rozmiar produkcji wyniesie w 1948 roku około 15 ton chleba dziennie. Jeśli chodzi o wzbogacenie asortymentu pieczywa, piekarnie PSS produkować będą chleb dra Wandera i chleb „nałęczowski".

Produkcja kawy ulegnie zwiększeniu przez budowę pieca do palenia cykorii. Fabryka cykorii połączona zostanie z palarnią kawy, dzięki czemu na rynku łódzkim ukaże się w ilości dostatecznej popularna i tania „Mieszanka". W okresie letnim 1948 wytwórnia wód gazowych podniesie swą produkcję oraz jej jakość.

Zwiększona zostanie również produkcja szwalni dla całkowitego zaopatrzenia sklepów PSS. Uruchomiona będzie wytwórnia konfekcji męskiej, dzięki czemu należy liczyć się ze zniżką cen na rynku.

Wyprodukowano 10 tokarek wagonowych

Raciborska fabryka Obrabiarek w Kuźni Raciborskiej dotrzymała przyrzeczenia złożonego podczas trzeciego Zjazdu Przemysłowego Ziem Odzyskanych, wykonując 10 tokarek wagonowych, 1 parowozową rolowniczą tokarkę wagi ogólnej 450 ton, wartości 82 mil. zł.

Plan roczny został wykonany w 190 proc.

Ogólnopolskie Zrzeszenie Hurtowników Włókienniczych

Ogólnopolskie Zrzeszenie Hurtowników Włókienniczych (Łódź, ul. Piotrkowska Nr 125) rozpoczęło swą działalność w I-szej połowie 1946 roku.

Konieczność powstania Zrzeszenia była podyktowana potrzebą unormowania i uporządkowania tej dziedziny handlu.

Zrzeszenie postawiło sobie za zadanie: włączenie hurtowego handlu włókienniczego, jako uprawnionego i uznanego odcinka sektora prywatnego do ogólnego planu gospodarczego i podporządkowanie go zasadniczym zamierzeniom Rządu.

Podsumowując rezultaty swej działalności Zrzeszenie może stwierdzić, że wykonało swe zamierzenia w 100 proc., rozumie się w tych dziedzinach, w których nie było zależne od innych czynników.

Więc: a) odpadły firmy nieprzygotowane do tego rodzaju handlu, a powstałe swego czasu ze względów konjunkturalnych;

b) handel hurtowy zyskał na przejrzystości wykonywania swych zadań przez wyeliminowanie w firmach zrzeszonych handlu innego rodzaju, jak detal lub handlu innymi artykułami.

c) znakomicie podniósł się stopień sprawności przy dystrybucji towarów: zakupiony przez hurt towar w Centrali Tekstylnej już najdalej po dziesięciu dniach znajduje się w sprzedaży detalicznej.

d) towary są sprzedawane przez hurtownie prywatne tylko kupcom rejestrowanym w Urzędach Skarbowych i zrzeszonym w terytorialnych związkach kupieckich, co daje gwarancje odpowiedniego zaopatrywania konsumenta i przestrzeganie marży zarobkowej przez detal.

e) od chwili rozpoczęcia działalności Zrzeszenia nie został zanotowany ani jeden wypadek przekroczenia przez handel hurtowy ustalonej 12-procentowej marży zarobkowej.

Zrzeszenie stale gotowe jest do współpracy w swej dziedzinie, tam, gdzie tego wymaga interes Państwa; nie uchyla się od wykorzystania aparatu handlu hurtowego do tej współpracy.

Przykładem tego może służyć zgoda firm hurtowych w wielu wypadkach na zakup towarów, które ze względu na swój rodzaj były trudne do uplasowania wśród innych odbiorców.

Nie na szarym końcu stoi Zrzeszenie w ofiarności na cele społeczne: ogólna kwota wydatkowana na ten cel w 1947 r. wynosi około 400.000 złotych poza kwotami wydatkowanymi przez poszczególne firmy.

Przed Zrzeszeniem zarówno obecnie jak i po okresie koncesjonowania stoi i będzie stało zagadnienia rozszerzenia dostępu do towarów produkcji państwowej, które to zagadnienie pomimo usilnych starań i zabiegów nie zostało dotychczas pomyślnie załatwione.

Dla ilustracji tego zagadnienia możemy wskazać, że od czasu istnienia Zrzeszenia zakup towarów w Centrali Tekstylnej wynosił dla jednej hurtowni nie więcej jak 3.500.000 zł miesięcznie, co stanowi nikły odsetek wartości produkcji państwowej i co jest niewspółmierne z poziomem, organizacją i możliwościami hurtu prywatnego.

Zarząd Zrzeszenia jednak z optymizmem patrzy w przyszłość i nie traci nadziei, że handel hurtowy włókienniczy swoją pozytywną działalność będzie mógł rozwijać i rozszerzać.

Optymizm ten znajduje oparcie w wypowiedziach miarodajnych i decydujących o gospodarce kraju czynników o równouprawnieniu sektora prywatnego w naszym modelu gospodarczym.

338-K

z życia PARTI

UWAGA DZIESIĘTNICY I KOLPORTERZY STAROMIEJSKIEJ!

We wtorek 20.1. b.r. o godz. 17-tej w lokalu własnym przy ul. Nowomiejskiej 6, odbędzie się zebranie dziesiętników i kolporterów. Sprawy b. ważne. Obecność wszystkich otwarzyszy obowiązkowa.

ZEBRANIA KÓŁ PPR.

W dniu dzisiejszym odbędą się zebrania kół w następujących fabrykach i instytucjach:

RUDA PABIANICKA

O godz. 13-tej Przedzalnia P.Z.P.B. w Rudzi ePabianickiej. O godz. 7.30 Straż Przemysłowa.

WIDZEW

O godz. 17-tej pracownicy suszarki — zmiana III. O godz. 16-tej pracownicy biura P.Z.P.B. Nr. 5 O godz. 16-tej odprawa prelegentów P.Z.P.B. Nr. 16 „Chłodnia".

FABRYCZNA — P.Z.P.B. Nr. 1

O godz. 13.30 Nowa Tkalnia — koło 8, 9, 10. O godz. 15-tej Wykończalnia — koła 1,2, 3, 8.

GÓRNA PRAWA

O godz. 13.30 P.Z.P.B. Nr. 6 „B" — koło 1, 2. P.Z.P.B. Nr. 6 „A" — koło 7. O godz. 15-tej P.Z.P.W. Nr. 4 — koło 1, 2. O godz. 16.30 C.T. — Hurt. Nr. 2.

BAŁUTY

O godz. 15-tej P.Z.P.J.G. Nr. 8 — wykończalnia. O godz. 16-te jf. „Weiss", f. „Rzejak", pracownicy biura i ruchu PZPJG Nr. 8.

ŚRÓDMIEŚCIE

O godz. 13.30 P.Z.P.Dz. Nr. 4 — koło 1. O godz. 16-ej f. „Podstolski" C.Z.P.Wł. Dyr. Jedw. Galant., Zjedn. Przem. Guzik., Zjedn. Przem. Papier. O godz. 16.30 „Rozbudowa". O godz. 15-tej Polskie Radio.

ŚRÓDMIEJSKA LEWA

O godz. 16-tej K.E.Ł. — koła 7, 13, składnica wełniana Nr. 1, Fabryka Obuwia Nr 3, C.K.S. Wł. W.P.W. O godz. 12.30 Technicum — koło 2., O godz. 17-tej f. Pikielny.

ŚRÓDMIEJSKA PRAWA

O godz. 15-tej P.M.T. — Oddział 3. O godz 13.30 „Cewka". O godz. 17-tej f. „Puls, Pribs i Marinfeld". O godz. 15.30 f. „Weber Roul". O godz. 18-tej terenowe koło Nr. 1.

STAROMIEJSKA

O godz. 16-tej Przędzalnia P.Z.P.B .Nr 2 — zmiana dzienna, Browar Zdrój. O godz. 14-t ejPrzędzalnia PZPB Nr. 2, — zmiana II. O godz. 15.30 Urząd Wojewódzki — Wydział Ogólny, egz. Komitetu Urzędu Wojew. O godz. 16.30 C.T. — Transport.

GÓRNA

O godz. 16-tej młyn „Automat"

AKADEMIA DZIELNICY PRAWEJ — ŚRÓDMIEJSKIE

Dziś o godz. 17-tej w lokalu własnym przy ul. Gdańskiej 75 odbędzie się z okazji wyzwolenia Łodzi uroczysta akademia, na którą komitet zaprasza członków i sympatyków PPR.

W części oficjalnej programu przemówienie tow. Hyry, czł. Ł.K. PPR. W drugiej części występy zespołów świetlicowych f. „Pattberg", f. Kublik", Szpitala Klinicznego C.W.S.

UWAGA, KOLPORTERZY ŚRÓDMIEJSKIEJ — LEWEJ!.

We wtorek, 20.1 b.r. o godz. 17-tej w lokalu własnym przy ul. Południowej 11 odbędzie się zebranie kolporterów.

UWAGA, SŁUCHACZE V KURSU DZIELNICOWEGO GRUP B.

Komite Łódzki Wydział Propagandy zawiadamia ,że dziś w poniedziałek 19 stycznia br. o godz. 18-ej odbędzie się seminarium z wykładów: „Nowa Rola Związków Zawodowych" i Sojusz Robotniczo-Chłopski". Wykładają w Dzielnicach:

Dzielnica Śródmieście — tow. Pietrasiak, Dzielnica Śródmieście Prawe — tow Wojnicki, Dzelnica Śródmieście Lewa tow. Siwek, Dzielnica Górna — tow. Torenz, Dzielnica Górna Prawa — tow Chuchler, Dzielnica Górna Lewa — tow. Alpern, Dzielnica Widzew — tow. Linka, Dzielnica Pabianicka — tow. Cypryn.

O czym mówią kamienie

Kobieta-geolog odkrywa nowe złoża minerałów

Siran Tigranian — chluba nauki armeńskiej

Dwie stacje moskiewskiej kolei podziemnej „Plac Swierdłowa" i „Kijowskaja" wyłożone są pięknym, przypominającym skórę tygrysią, czarnym marmurem w złote żyłki. Pokłady tego marmuru, znajdujące się w dalekiej Armenii zostały przed laty odkryte przez słynną kobietę-geologa Ormiankę Siran Tigranian. Ona to w pierwszym okresie swych prac badawczych udała się sama, bez przewodnika, do tajemniczego, otoczonego niepokojącymi legendami podziemia klasztoru Chor-Wirab, budząc tym podziw wśród okolicznej ludności, która uznała ją niemal za straconą. Ale Siran Tigranian powróciła zdrowa i cała z tej ryzykownej wyprawy, niosąc pierwsze próbki tego pięknego minerału.

Siran Tigranian — ta niemłoda już teraz uczona kończy obecnie swą pracę doktorską, noszącą tytuł: „Historia rozwoju geologii Armenii". Wiele stron tej historii wypełniły jej własne odkrycia, wiele stron powstanie dzięki jej coraz to śmielszym wyprawom odkrywczym.

Jeszcze za czasów studenckich Tigranian była wyróżniana przez swych profesorów. Jeden z nich zwrócił jej wówczas uwagę na znaczenie t. zw. tufu (martwicy) minerału, występującego w znacznych ilościach właśnie w Armenii. Kamień ten — różowy, czarny, kremowy, turkusowy, niebieski znajduje szerokie zastosowanie w budownictwie domów mieszkalnych.

Młoda studentka znała dokładnie proces powstawania tego cudownego kamienia. To wielobarwny popiół wulkaniczny, pokrywający grubą warstwą niektóre tereny Armenii. Lekki, porowaty, łatwo daje się ciosać, piłować, gwoździe wchodzą weń jak w drzewo, jest trwały i odporny na mróz... Gdy po latach przystąpiono do realizacji planów przebudowy stolicy Armenii — Erewanu — zakurzonego, szarego, kamiennego miasteczka, powstał problem znalezienia taniego i estetycznego budulca. Wówczas to Siran Tigranian staje na czele grupy poszukiwaczy tufu i w krótkim czasie odkrywa bogate złoża tego kamienia — różowego, brązowego i czarnego — w niedużej stosunkowo odległości od Erewania. Obecnie wszystkie nowe gmachy publiczne i nowe domy mieszkalne stolicy Armenii bawią oko przybysza swą polerowaną, barwną fasadą, wyłożoną tym właśnie kamieniem.

Wymieńmy tu jeszcze jedną zasługę słynnego geologa-kobiety. Gdy największa na terenie Armenii fabryka przetworów owocowych znalazła się w trudnej sytuacji z powodu braku butelek i słoików i rozważano problem zbudowania własnej fabryki szklanych opakowań, Siran Tigranian poczyniła doniosłe odkrycie — odnalazła góry sypkiego pumeksu.

Obecnie huty szklane Armenii robią z tego surowca butelki, słoje, szkło okienne i stołowe.

Siran Tigranian — to uczona, która uległa czarowi tęczowych kamieni, poznała tajemnicę ich pochodzenia, znalazła dla nich praktyczne zastosowanie przy rozbudowie swej ojczystej Armenii.

Z. Ł.

Powojenne komplikacje rodzinne

Rozwód przez pełnomocnika

Wśród wielu spraw rozwodowych, jakie napływają do wydziału cywilnego Sądów Okręgowych, pokaźny procent stanowią *sprawy rozwodowe, w których jedna z zainteresowanych stron występuje za pośrednictwem pełnomocnika.* Tak dzieje się w wypadku, *jeżeli jedno z małżonków przebywa poza granicami kraju,* a oboje dochodzą do wniosku, że małżeństwo stało się fikcją lub więcej — im już nie odpowiada.

Napływ tego rodzaju spraw jest duży. *Dotychczas Sąd w Łodzi udzielił rozwodów już w 200 takich wypadkach.*

Procedura w tych sprawach jest prosta i Sąd załatwia je bez postępowania pojednawczego, jakie obowiązuje w tym wypadku, gdy oboje małżonkowie są w kraju. *Małżonek, który znajduje się za granicą, przesyła do kraju pełnomocnictwo na ręce adwokata.* W pełnomocnictwie tym zaznacza, że upoważnia go do przeprowadzenia rozwodu, wymienia przyczyny i oświadcza, że nie godzi się na pojednanie. Jednocześnie wypowiada się w kwestii uregulowania spraw majątkowych i dotyczących zmiany lub zatrzymania nazwiska. Jeżeli małżeństwo posiada dziecko, małżonek, znajdujący się za granicą, musi wypowiedzieć się, przy kim ma pozostać dziecko.

Dalsze formalności są już zupełnie nieskomplikowane i Sąd na żądanie obu stron udziela rozwodu bez żadnych przeszkód. (mz)

Przykład oszczędnej gospodarki

Usprawnienie transportu Centrali Tekstylnej

Do niedawna transport Centrali Tekstylnej pozostawiał wiele do życzenia. Różne przedsiębiorstwa prywatne i państwowe zajmowały się rozwożeniem gotowych wyrobów włókienniczych ze składnic do hurtowni oraz ekspedycją tkanin z Łodzi do poszczególnych punktów kraju. Transport, zbudowany na takich zasadach, pracował nieekonomicznie, był za drogi i często nie potrafił stanąć na wysokości zadania.

Kilka miesięcy temu w ramach Centrali Tekstylnej powstało Biuro Spedycyjne. Biuro Spedycyjne ma do swej dyspozycji park samochodowy, którym posługuje się na krótkich trasach. Poza tym zajmuje się ekspedycją zbiorowych ładunków kolejowych. Dodatnie skutki tej pożądanej reorganizacji nie kazały długo na siebie czekać. Koszty ekspedycji, które przedtem sięgały trzech proc. wartości towaru, obecnie wynoszą zaledwie około 0,37 procent.

Handel zagraniczny Holandii

Holandia zalewana jest przez falę towarów amerykańskich. Przemysł holenderski załamuje się. W ciągu 10 miesięcy 1947 roku sprowadziła Holandia towarów za 3.410 milionów florenów. W tym samym czasie eksport wyniósł zaledwie 1.420 milionów florenów.

Saldo ujemne w obrocie zagranicznym Holandii wyniosło więc około dwóch miliardów florenów, a eksport pokrywał import zaledwie w 42 procentach. Za pozostałe 58 procent płacił naród holenderski dalszym skrępowaniem jego suwerenności gospodarczej i politycznej.

Kronika Kalisza

Poniedziałek, 19 stycznia 1948 r.
Dziś: Henryka.

Telefony

Komenda MO 16-62.
Miejskie Pogotowie Ratunkowe i Straż Pożarna — 21-77
Informacja Pocztowa — 12-11
Inform. kolej. i biuro podróży „Orbis" tel. 12-95.

Dyżury aptek

Dziś dyżuruje apteka mgr. Kwiecińskiego, Górnośląska 17.

Kina

Kino „Bałtyk" film produkcji radzieckiej p.t. „As wywiadu".

Kino „Wolność" i „Stylowy" wyświetlają film pt. „Jasne łany" produkcji polskiej.

Kino „Wolność" dziś o godz. 12 daje dodatkowy poranek filmowy p. t. „Płomień nie zgasł".

Przebudowa spółdzielczości wiejskiej

Rozmowa z wiceprezesem „Społem" tow. J. Niemcem

W celu zasięgnięcia informacji, jak przedstawia się realizacja uchwał listopadowego kongresu spółdzielczego — przedstawiciel nasz udał się do wiceprezesa „Społem", tow. J. Niemca, który udzielił mu następujących wyjaśnień:

Wielkie zmiany na wsi wprowadza uchwalona na kongresie spółdzielczym w listopadzie ub. roku reorganizacja spółdzielczości. Daje ona gminnym spółdzielniom Związku Samopomocy Chłopskiej odbudowę w postaci Powiatowego Związku Gospodarczego gminnych spółdzielni ZSCh. Dzięki niej nastąpi organizacja hurtu rolniczego pod kątem pomocy przede wszystkim drobnemu i średniemu rolnikowi. Reorganizacja ta przyczyni się do podniesienia produkcji rolnej, stanie się instrumentem gospodarczej przebudowy wsi. Znaczy ona również, że sami chłopi wezmą w swoje ręce zaopatrzenie wsi w towary przemysłowe i zbyt produktów rolnych.

CENTRALE BRANŻOWE

Praca „Społem" zostaje również dzięki reorganizacji rozłożona na kilka central branżowych. Do najważniejszych należeć będą:

Centrala Rolnicza ZSChł. Centrala Warzywniczo-Ogrodnicza, Centrala Mleczarsko-Jajczarska i Centrala Spółdziel ni Spożywców.

Trzy pierwsze skupią zagadnienie zbytu i zaopatrzenia wsi, dotychczas ze szkodą dla rolnictwa, poważnie przez spółdzielczość zaniedbane.

Rozłożenie pracy na party central ma na celu stworzenie mocnych branżowych ośrodków dyspozycyjnych i ma wpłynąć na dalszą rozbudowę dołowej spółdzielczości wiejskiej.

Dla koordynacji prac, przestrzegania zasad spółdzielczych i kontroli powołano do życia Centralny Związek Spółdzielczy.

Oprócz central branżowych zostają nadto powołane przedsiębiorstwa państwowo-spółdzielcze. Między innymi w celu skoordynowania pracy na odcinku włókienniczym powołane zostanie przed siębiorstwo łączące Centralę Tekstylną i Dział Włókienniczy „Społem".

Drugim podobnym będzie przedsiębiorstwo zbożowo-młynarskie, w którym połączą się *Fundusz Aprowizacyjny i Wydział Zbożowo-Młynarski „Społem"*. Cel powołania do życia tego rodzaju przedsiębiorstwa jest zupełnie jasny. Chodzi o uniknięcie dublowania prac i niecelowej konkurencji między aparatem państwowym i spółdzielczym.

TEMPO REALIZACJI UCHWAŁ KONGRESU

Na pytanie jak są realizowane powyższe uchwały tow. J. Niemiec odpowiada:

— Statut powiatowego związku spółdzielczego ZSCh. już został właściwie opracowany. Również opracowuje się projekty dekretów odnośnie powołania Centralnego Związku Spółdzielczego, central zbożowych i przedsiębiorstw państwowo-spółdzielczych.

Lecz życie idzie naprzód. Teren już chce przystąpić do organizacji powiatowych związków gospodarczych.

Dlatego też jest sprawą ze wszechmiar pożądaną przyśpieszenie prac mających na celu realizację uchwał Kongresu Spółdzielczego.

Rozmowę przeprowadził L. R.

Osiągnięcia produkcyjne przem. drzewnego

na terenie województwa poznańskiego

Zjednoczenie Przemysłu Dr[illegible]go okręgu zachodniego w Poznaniu wykonało już w dniu 13 listopada ubiegłego roku plan roczny w 102 procentach. Do dnia 31 grudnia ub. roku produkcja ogólna wyniosła 112 proc. W wyniku współzawodnictwa pracy przeciętna wartość produkcji jednego robotnika podniosła się o 50 proc miesięcznie.

W wynikach produkcyjnych przodują Państwowe Zakłady Przemysłu Drzewnego w Szamotułach, Obornikach, Trzciance i Zielonej Górze.

Do przekroczenia nakreślonego planu produkcji przyczyniło się m. in. szereg robotników, którzy zostali wysunięci na stanowiska kierownicze; **Ob. Stanisław Kaźmierczak, stolarz** — został dyrektorem zakładów Państwowej Fabryki Mebli Artystycznych w Poznaniu. **Ob. Adam Brodziak, stolarz**, pełni obowiązki kierownika technicznego Państwowych Zakładów Przemysłu Drzewnego w Mosinie. **Stolarz Kajetan Styhurski, po ukończeniu Technicum** w Bytomiu został kierownikiem oddziału Państwowej Fabryki Mebli we Wronkach. Drugi absolwent Technicum w Bytomiu, tartacznik **Aleksander Misiurny** jest kierownikiem technicznym PZPD w Trzeciance. W tych samych zakładach kierownikiem produkcji został dotychczasowy stolarz **ob. Stanisław Senger.**

We wszystkich Zakładach Zjednoczenia Przemysłu Drzewnego odbywają się regularnie narady wytwórcze. Pomysły robotników znajdują swój wyraz w dokonywanych ulepszeniach. Robotnicy przestawili np. maszynowe obrabiarki z jednej na kilka odmiennych operacji; przez zastosowanie szablonów przy obróbce maszynowej w masowej produkcji uzyskano poważne zwiększenie wydajności. Duże są również zasługi robotników przy uruchamianiu maszyn uznanych początkowo za nienadające się do użytku.

Plan produkcji przemysłu szklarskiego

Przemysł szklany przewiduje wyprodukowanie w roku bieżącym 54 tys. ton szkła taflowego, 38,5 tys. ton szkła butelkowego, 6 tys. ton szkła stołowego i około tysiąca ton szkła technicznego i laboratoryjnego.

Wartość planowanej produkcji według cen przedwojennych wyniesie blisko 60 milionów złotych i stanowić będzie około 120 proc. wartości produkcji przemysłu szklanego z roku 1938.

Obchód 25-lecia koła „Dziesiątaków"

Koło „Dziesiątaków" Związku Powstańców Wielkopolskich święciło obchód ćwierćwiecza swego istnienia, połączony z odsłonięciem sztandaru. Po wręczeniu sztandaru chorążemu ob. Czajce i przybyciu przedstawicieli władz wojewódzkich, miejskich, delegacji, cechów rzemieślniczych i bratnich kół Związku Powstańców, oraz licznych gości powołano Prezydium w skład którego weszli: ob. ob. Z. Piękniewski — przewodniczący Woj. Rady Narodowej; Kaczmarek — prof. K. Lisiecki, prezes Zarządu Głównego Związku Powstańców gen. Kąkolewski, A. Kopa, b. dowódca pułku „Dziesiątaków",

Jednominutowym milczeniem uczczono pamięć kolegów poległych w powstaniu, oraz członków koła pomordowanych przez Niemców w latach 1939 — 1945. Na dalszą część obchodu złożyło się sprawozdanie z historii koła, oraz przemówienia ob. ob. Piękniewskiego, Kaczmarka, Lisieckiego i innych, w których podkreślano udział „Dziesiątaków" w walkach o wolność Ojczyzny i ich obecną pracę w odbudowie kraju.

Uroczystość zakończyła się wręczeniem dyplomów zasłużonym członkom koła ob. ob. St. Mayerowi, Fr. Baranowi, L. Miklaszeskiemu, J. Kaźmierczakowi i A. Mamskowi.

OGŁOSZENIE

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej m. Kalisza wzywa wszystkie Obywatelki-Matki, posiadające conajmniej 10-cioro dzieci, jak również Obywateli, którzy przeżyli w jednym związku małżeńskim ponad 50 lat — do stawienia się do rejestracji, celem przedstawienia do odznaczenia za posiadanie licznego potomstwa i wieloletnie pożycie małżeńskie.

Rejestrację przeprowadza Biuro Prezydialne Miejskiej Rady Narodowej m. Kalisza, *w terminie do dnia 1 lutego 1948 r.* (Ratusz, pokój Nr 34, I piętro), w godzinach od 9-ej do 13-ej.

Przewodniczący
Miejskiej Rady Narodowej m. Kalisza
(—) M. Ostrowski

Mleko na kartki

Zarząd Miejski w Kaliszu — Wydział Aprowizacji podaje do wiadomości, że mleko na karty żywn. w punktach rozdzielczych będzie wydawane wg. niżej podanego schematu:

Dod. IR. D-3-7 oraz RCA.

Odcinek Nr od 13—19 oraz 32—38 3,5 ltr. mleka od dnia 1 — 15 bm.

Odcinek Nr od 39—45 — 1,75 ltr. mleka od dnia 16 — 22 bm.

Odcinek Nr od 46—52 — 1,75 ltr. mleka od dnia 23 — 30 bm.

Dod. „M" oraz RCA.

Odcinek Nr od 1—14 — 3,5 ltr. mleka od dnia 1 — 15 bm.

Odcinek Nr od 15—21 — 1,75 ltr. mleka od dnia 16 — 22 bm.

Odcinek Nr od 22—28 — 1,75 ltr. mleka od dnia 23 — 30 bm.

Dod. IR. D-3-7 Min. Kom.

Odcinek Nr od 30—36 — 3,5 ltr. mleka od dnia 16 — 22 bm.

Odcinek Nr od 37—40 — 2 ltr. mleka od dnia 16 — 22 bm.

Odcinek Nr od 41—43 — 1,5 ltr. mleka od dnia 23 — 30 bm.

Dod. „M" Min. Kom.

Odcinek Nr od 1—6 — 3,5 ltr. mleka od dnia 1 — 15 bm.

Odcinek Nr od 7—10 — 2 ltr. mleka od dnia 16 — 22 bm.

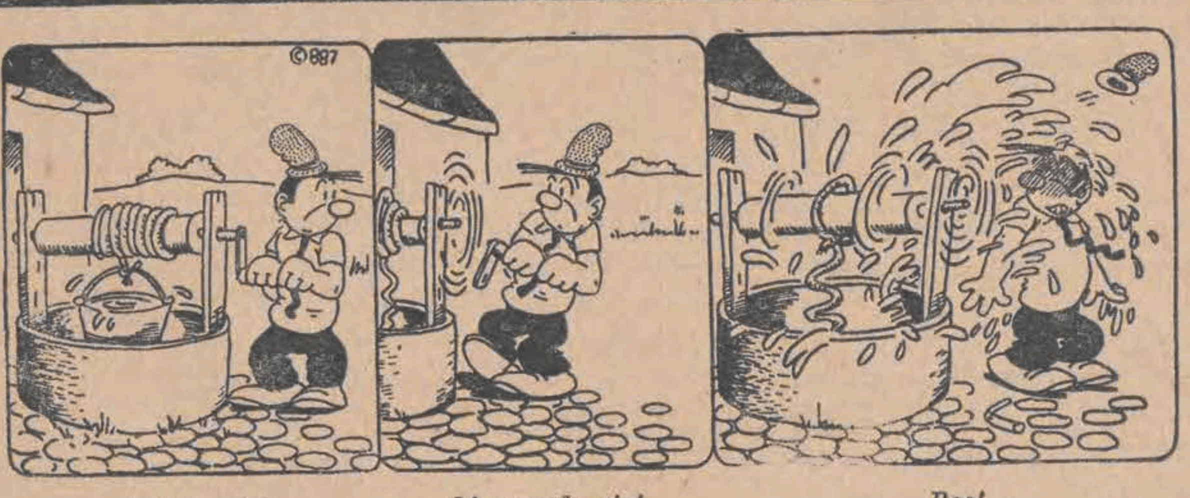
Odcinek Nr od 11—14 — 1,5 ltr. mleka od dnia 23 — 30 bm.

Po upływie wyznaczonego terminu kupony niezrealizowane tracą swą ważność.

Kalisz, dnia 15. 1. 1948 r.

Zarząd Miejski w Kaliszu
Wydział Aprowizacji

Przygody Jasia Wiercipięty



Jest woda! *Oj, urwało się!* *Bęc!*

D 024226

Ceny ogłoszeń
W GŁOSIE KALISKIM

	za tekstem	Nekr.	Drobne
do 70 mm	30	25	25 zł za wy
od 71—120 mm	45	40	raz Poszuk.
od 121—200 mm	60	55	pracy 15 zł
od 201—300 mm	75	65	za wyraz
powyżej 300 mm	90	85	

Wydawca: Miejski i Powiatowy Komitet PPR w Kaliszu. Redakcja i Administracja: Kalisz, ul. Marsz. Stalina 17, tel. 10 26. Tel. nocny 11 10. Godziny przyjęć Redaktor Naczelny 18—19. Sekretariat: 10—12 Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Prasa" Łódź, Żwirki 17.

Ze sportu

PRZEMINĘŁO Z WIATREM

Łódzka piłka nożna podczas koszmarnych dni okupacji



SZPERLING

Niedziela wieczór. Ulicami Łodzi przeciąga „capstrzyk". Dźwięki orkiestry triumfalną fanfarą wdzierają się w uszy i przypominają rocznicę wielkich dni — Wyzwolenia.

U ob. Szperlinga zebrała się w tym dniu stała gromadka sędziów piłkarskich, która przez całą okupację trzymała się razem. Niejedno przeszła i niejedno ciekawe zdarzenie z tamtych dni ma żywo w pamięci. Od czasu do czasu te wspomnienia odżywają, a dzisiaj odżywają intensywniej, niż zwykle.

CHŁOPCY WYCHODZĄ SPOD ZIEMI...

— Sport podczas okupacji w Łodzi ma niezwykle ciekawą kartę. Ciekawą i chlubną — snuje wspomnienia z tych koszmarnych dni popularny sędzia piłkarski, ob. Szperling — Ruch sportowy rozpoczął się w Łodzi już w 1941 roku na jesieni. Pomimo zakazu wszelkich zgrupowań, miłośnicy piłki nożnej co pewien czas spotykali się ze sobą. Terror już szalał, mimo to w tym czasie powstają pierwsze kluby okupacyjne: „Cytadela" i „Wólka". W „Cytadeli" grupowała się młodzież z okolic Placu Hallera, w „Wólce" — z ulicy Wólczańskiej i jej pobliskich. Każdy z chłopców był przygotowany na najgorsze i zdawał sobie sprawę, że ryzykował nawet głową.

WIOSNĄ 1942 NA PLACU HALLERA

— Wiosną 1942 roku — mówi ob. Szperling — Plac Hallera roił się od piłkarzy. Rozgrywano przeważnie mecze sparringowe i przygotowywano się do rozgrywek mistrzowskich. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe kluby, a więc: „Śródmieście" (dawniejszy Sokół) z Włodarczykiem, Krawczykiem i Meksą na czele, „Zdrowie" z Rzemigałą, Jezierskim i Ślązakiem, „Klapiłą", „Molkerei" założony przez Polaków pracujących w niemieckiej mleczarni z Pawłowskim na czele, „Widzew" z Langem i Nowiszewskim na czele, KS „Chojeński", KS „Rudzki" z Rakowieckim, Leopoldem i jego synem, KS „Pabianicki" z braćmi Szymańskimi, KS „Zgierski" i szereg klubów uczniowskich. Każdy z chłopców, który kopał piłkę, należał do organizacji podziemnej i brał czynny udział w akcji ruchu oporu. Na zawodach wymieniano sobie wiadomości radiowe i załatwiano sprawy organizacyjne.

— W tym roku — wspomina dalej nasz rozmówca — utworzyliśmy kolegium sędziowskie. Organizatorami jego byli, obok mnie: Stępień, Naporski i Kowalski. Ciało sędziowskie powiększyli wkrótce: Pogodziński, Raciecki i Karbowiak. Siedzibą naszą był Plac Hallera. Tutaj zbieraliśmy się, oczywiście — pod gołym niebem i tu wyznaczaliśmy zawody.

PIERWSZY STRACH

— Na jesieni, podczas finałowego meczu o tytuł mistrza Łodzi, rozgrywanego pomiędzy „Cytadelą" a „Wólką" nastąpił pierwszy „wpadunek" — mówi ob. Szperling. — Przy stanie 1:0 dla „Cytadeli" na Plac Hallera wkroczyła żandarmeria. Meczowi przyglądało się wówczas około 4 tysięcy widzów. Natychmiast przerwałem zawody (ob. Szpreling sędziował wówczas to spotkanie — przyp. Red.), ale nie zdążyłem uciec i zostałem otoczony przez żandarmów. W chwili jednak, gdy chcieli mnie legitymować, powstał jakiś zamęt, skorzystałem więc z niego natychmiast i ulotniłem się bez palta i kapelusza. Nazajutrz płaszcz i kapelusz odnieśli mi kibice. Kilku chłopców powędrowało do komisariatów, ale, na szczęście, obeszło się bez groźnych następstw. W każdym razie pierwszy strach już padł.

NASTĘPNE „WPADUNKI"

— Rok 1943 — mówi dalej nasz rozmówca — był już dla nas mniej pomyślny. W okresie zimowym zaczęły się na wielką skalę wysiedlania Poalków, na wiosnę na Placu Hallera ruch był już bez porównania mniejszy. Dużo chłopców zostało wywiezionych. Jednak na wiosnę przystąpiliśmy ponownie do rozgrywek mistrzowskich, ale już bez „Śródmieścia", „Widzewa", „Klapitki" i „Molkerei". Na ich miejsce powstały nowe kluby, między innymi: „Wicher", składający się z zawodników rozwiązanych klubów i z obecnego naszego obrońcy reprezentacyjnego Włodarczyka, dalej Wdowiaka, Damaszyńskiego i braci Mikołajczyków. Przerywanie zawodów stawało się coraz częstsze. Podczas meczu „Wicher" — Rudzki Klub Sportowy, przy stanie 4:3 dla „Wichru", kiedy podyktowałem rzut karny — mówi ob. Szperling — a zawodnicy czekali na gwizdek, nadjechała żandarmeria konna. Ofiarą jej padła jednak tylko... piłka, gdyż my wszyscy zdołaliśmy się rozpierzchnąć.

— W tymże roku chcieliśmy zorganizować wielki turniej o oficjalne mistrzostwo Łodzi, wyznaczyliśmy już dzień konferencji przedstawicieli wszystkich klubów z kolegium sędziowskim, ale do konferencji nie doszło, gdyż uprzedzono nas, że „gestapo" tylko czeka na tę chwilę. Mistrzostwa jednak ukończyliśmy i mistrzem została ponownie „Cytadela".



KS „Cytadela", trzykrotny okupacyjny mistrz Łodzi. Stoją od lewej: Strzelczyk, Kowalski, Kuczkowski, Gałka, Bomba, Czechowicz, Królewiecki, Krąkowski, Mikołajczyk III, Wójcik i Królasik. (Zdjęcie robione podczas okupacji)

ROK 1944 BYŁ NAJCIĘŻSZY

— 1944-ty rok był najcięższy. Nas, Polaków pozostało w Łodzi bardzo mało. Dużo zostało wywiezionych na okopy, dużo aresztowano. Na wiosnę, podczas meczu „Wicher"—„Wólka" na Zdrowiu, Niemcy przygotowali zasadzkę i wszystkich, którzy szli na mecz, legitymowano i karano mandatami. Pomimo tego duża część publiczności przeszła kordon. W trakcie zawodów, sędziował wówczas kolega Stępień — wtrąca nasz rozmówca — żandarmeria otoczyła boisko. Wszyscy ratowali się jak mogli. Żandarmeria poczęła bić. Nie było już przelewek. Tropieni przez szpicli, musieliśmy znów zejść do podziemia.

— To był już koniec...

WIOSNA SPORTU POLSKIEGO

Ob. Szperling zamilkł. Po chwili jednak podjął swe wspomnienia na nowo, tylko już z radośniejszym błyskiem w oczach. Rok 1945... Chłopcy chwytają za automaty. Zabezpieczają przed rabunkiem mienie państwowe i prywatne. Przychodzi wiosna sportu polskiego. Na boisku KS Zjednoczonych p. Stępień kończy przerwany przez okupanta mecz „Wicher" — „Wólka". Chłopcy ze łzami radości w oczach ściskają się na boisku. Przetrwali okupację...

Na boisku ŁKS-u ob. Szperlin sędziuje jeszcze po raz ostatni mecz dwóch zaciekłych rywali — „Cytadeli" i „Wólki". Później potoczyło się już wszystko własnymi torami. Po „Cytadeli", „Wólce", „Wichrze" pozostały tylko wspomnienia. Zamiast „Wichru" mamy dzisiaj ŁKS, zamiast „Wólki" i „Cytadeli" — ZZK.

Z. Kr.

Kierunek na Koluszki



Od lewej: *Fr. Górski i Antoni Lewandowski przed jednym z meczów podczas okupacji w okolicy Koluszek*

W okolicach Koluszek, Żakowic i Rogowa, w tzw. „Guberni Generalnej" przebywał podczas okupacji wysiedlony z Łodzi sędzia piłkarski, Franciszek Górski. Zadanie, jakiego się podjął jako sędzia ŁOKS — było krzewienie kultury fizycznej wśród wysiedlonej młodzieży, która często podupadała na duchu.

I tu kopano piłkę. Mecze odbywały się przeważnie w lesie.

— W lipcu 1942 r. — mówi nam ob. Górski — wskutek złej widoczności i wysokiemu żytu Niemcom udało się nas otoczyć. Reprezentacje Koluszek i Żakowic dwójkami pomaszerowały wówczak na posterunek żandarmerii w Koluszkach. Odebrano nam cały sprzęt sportowy, ale nie odebrało nam to ochoty do dalszych spotkań. Ogółem rozegraliśmy podczas okupacji ponad 25 spotkań, z czego sędziowałem ponad 20.

— Z zawodników znanych na terenie Łodzi grali wówczas: Antoni Lewandowski, Mieczysław Sudra, bracia Różyccy, obecni czynni pięściarze ŁKS-u, Bolesław Skrodzki, obecny koszykarz TUR-u, Sołtyszewski, obecny pomocnik ŁKS-u i wiele jeszcze innych zawodników, występujących jeszcze do tej pory przeważnie w barwach ZZK (Koluszki).

Wszędzie, gdzie zebrała się grupka polskich sportowców, nie zapominano o owym dniu 19 stycznia. Wreszcie ten dzień nadszedł w 1945 roku.

(Kr.)

Sport w ZSRR

Łyżwiarze Moskwy najlepsi

MOSKWA. Doroczny czwórmecz miast z udziałem Moskwy, Swierdłowska, Leningradu i Gorkij, na który złożyły się konkurencje łyżwiarskie w jeździe szybkiej, zgromadził na stadionie „Dynamo" w Moskwie czołowych łyżwiarzy Związku Rądzieckiego.

Indywidualnie w konkurencji męskiej najlepszym okazał się mistrz ZSSR Iwan Anikanow, który zajął w ogólnej punktacji pierwsze miejsce przed Bielcewem i Piskarewem.

Wśród kobiet bezkonkurencyjną była Maria Issakowa, mistrzyni ZSRR, która wygrała wszystkie swoje konkurencje. Po zwycięstwie w biegu na 500 m w czasie 49,3 oraz w biegu na 1.500 m w 2:42,2, Issakowa wygrała dwa następne biegi na 1.000 m i 3.000, uzyskując doskonałe czasy 1:42,7 min. i 5:45,6 min.

Następną za mistrzynią była we wszystkich tych konkurencjach Chołszczewnikowa, która tym samym uplasowała się na drugim miejscu w klasyfikacji ogólnej.

W punktacji końcowej czwórmeczu klasyfikacja przedstawia się następująco: 1) Moskwa — 47 pkt., 2) Leningrad — 94,5 pkt., 3) Swierdłowsk — 143,5 pkt i 4) Gorkij — 155 pkt.

Niedziela na łódzkim ringu

Zryw II zwycięża Gwiazdę 9:7

Wczoraj rozegrany został towarzyski mecz pięściarski pomiędzy drużynami Zrywu i Gwiazdy. Zwycięstwo odniósł Zryw 9:7. Drużyna Gwiazdy zaprezentowała się dobrze, zwłaszcza w wagach lekkich.

Wyniki techniczne: Potocki (Z) zremisował ze Stiglicem (G), Konecki (Z) zwyciężył przez k. o. Rumianego (G), Wewrowski (Z) uległ na punkty Reichenbergowi (G), Gomulak (Z) wygrał na punkty z Zylberbergiem (G), Mroziewicz (Z) uległ na punkty Rozencwajgowi (G), Kaczmarek (Z) przegrał na punkty z Zyngiermanem (G), Przepiórka (Z) wygrał na punkty z Mozeszem (G), Przyłulski (Z) zwyciężył na punkty Kotkowskiego (G).

*

Wyznaczony na wczoraj mecz o drużynowe mistrzostwo klasy B ŁKS II — Concordia II nie odbył się z powodu nieprzybycia na zawody... lekarza.

W Zgierzu—bazie łódzkiego hokeja

K.S. „Włókniarz" bilansuje swój dorobek

Hokeiści z niecierpliwością oczekują mrozu

Istniejący niespełna dwa lata Klub Sportowy Włókniarz, może się poszczycić bardzo ładnym dorobkiem. Młody zespół piłkarski uplasował się w rozgrywkach mistrzowskich klasy B na czele swej grupy, nie oddając punktu i uzyskując piękny stosunek bramek 25:2. Doceniając pilność, obowiązkowość i ambicję piłkarzy, zarząd umożliwił drużynie wyjazd na dwutygodniowe wczasy do Karpacza. Od 15.1. br. sekcja piłki nożnej rozpoczyna zaprawę zimową.

Nie mniej żywotna jest sekcja hokejowa. Pięknie urządzone lodowisko czeka tylko na falę mrozów, żeby umożliwić członkom rozpoczęcie właściwego przygotowania do rozgrywek mistrzowskich i obrony tytułu wicemistrza okręgu łódzkiego.

Sekcja pływacka doczekała się uruchomienia pływalni miejskiej i wykorzystuje każdy dzień treningowy na wyszkolenie narybku i doszkolenie zaawansowanych zawodników. Próba sił w meczu towarzyskim dała pozytywny rezultat w postaci zwycięstwa nad sekcją MKS z Łodzi.

Nieśmiałe pierwsze kroki stawia sekcja bokserska, która od szeregu tygodni ćwiczy pod kierunkiem instruktora Kowalskiego, byłego zawodnika IKP.

W bieżącym roku rozbudowuje się sekcje męskie i żeńskie piłki ręcznej i lekkoatletyczną, które będą ćwiczyły pod okiem wytrawnego instruktora, ob. mgra Lubnau. Jego niemałą zasługą jest też osiągnięcie tak dobrych rezultatów piłkarzy klubu.

Zarząd KS „Włókniarz" w Zgierzu tą drogą powinien zachęcić młodzież miejscową do zapisania się na członków klubu, zapewniając jej należytą opiekę fachową oraz racjonalny rozwój fizyczny. W szczególności Zarząd apeluje do młodzieży żeńskiej, uczącej się i pracującej, ażeby w sporcie szukała i znalazła godziwe odciążenie po wytężonej pracy umysłowej względnie odpowiednie wyrównanie zbyt jednostronnie działającej pracy zawodowej.

Koszykarze walczą

o mistrzostwo kl. A

Wczoraj rozpoczęły się mistrzostwa klasy A w koszykówce męskiej i żeńskiej. W konkurencji żeńskiej Zjednoczone i Zryw zdobyły punkty walkowerami. W towarzyskim spotkaniu Zryw zwyciężył Zjednoczone 34:13 (14:2). Najwięcej punktów dla Zrywu zdobyła Jaźnicka (16).

W konkurencji męskiej ŁKS pokonał AZS 37:35 (21:21), a TUR II wygrał ze Zjednoczonymi 28:10 (17:3).

*

Zawody Międzyszkolnego Klubu Sportowego Łodzi i Lublina nie odbyły się wskutek nieprzybycia gości.

ROBOTNICY NA NARTACH

W lutym odbędą się w Szklarskiej Porębie ogólnopolskie mistrzostwa narciarskie Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych. Program przewiduje: skoki otwarte i do kombinacji, bieg 16 klm, oraz bieg zjazdowy konkurencji żeńskiej i bieg dla juniorów na dystansie 8 klm.